IV

Wanda Miodnicka z d. Monné

Drobne utwory

1899-1917

klps. masz. wyg. pier.

Juliusz Lessing

f) 1

Podróż Chodowieckiego z Berlina do Gdańska.

Nasze czasy lubią zagłębiać się w życie minionych stuleci. Nie zadawalamy się badaniem wielkich historycznych postaci, zdarzeń wstrząsających posadami świata i ich znaczenia dla historyi spółczesnej i przyszłej; ponad zdarzenia historycznego znaczenia przechodzimy do studyów życia domowego. Dom mieszczański studyuje się we wszystkich szczegółach, strojach, naczyniach życiowych wszystkich stanów, a badania te zestawiamy z ułomków przypadkiem ocalałych z notatek i listów ~~[illegible]~~ dobywając je trudem i odczytując, aby zestawić obraz dawnych czasów ~~minionych~~, wiążąc i wnosząc każde wrażenie pędzla, które ~~[illegible]~~ barwę, uzupełniającą układa.

Roman kulturalno historyczny usiłuje ~~[illegible]~~ pociągając na pół bawiąc przenosić nas w całe stulecia wstecz, zaś do historycznych obrazów odbywa malarz pilniejsze studya co do szczegółów ubrania i rękojeści sprzętu, niż je kiedy wracał do oczyszczeń twórczej przyrody. Ta postawa sztuki i jej badanie odnośnie do ówcześniejszych stuleci jest cechą czasów obecnych. Także i filologowie 17go wieku zadawali sobie drobiazgową pracę, i popisali grube tomy o ubraniu, pierścieniach i fryzurach rzymian i rzymianek; ale wszystkie te dzieła świadczą raczej o oczytaniu i uczoności wydawców nie dając nigdzie istotnej rzeczy do poglądu. Naszym dopiero czasom było przeznaczone dotrzeć do prawdziwego materyału poglądowego, jaki stanowią ilustracye.

Łatwość z jaką możemy dawne rzeczy reprodukować pomnaża wiele rzec do bezmiaru. Dziś spojrzę w szerokim zakresie historycznych i

literackich badań wyodrębnić gromadzą dokumenty do wielkiej historji kultury
ludzkości. Mogłoby się zdawać, że przejrzenie ~~wiedzy~~ formułowania jaką by była prawie
tości wszak musiała by równoważyć w każdej epoce a przez zasadni-
jące jest, jak obojętne, błyszczy o by zawsze przez przed pół wiekiem.
Teatralne kostiumy i ilustracje z początku tego stulecia przedsta-
wiają (Landvogt) Geslera, generałów Wallensteina, towarzyszy Goetza z
Berlichingen równie jak szekspirowskich bohaterów w jakichś dziw-
nych wymyślanych fantazyjnych strojach. Wszyscy staramy się teraz odtworzyć
istotne kostiumy swych czasów ale trudno wierzyć jak do niektórej
z niedoległej nawet epoki, zyskać obraz absolutnie ~~dokładny~~ wierny.
Bez ogródki wyznać należy, że wszystko prawie co nam przedstawia
scena i malarstwo historyczne z pretensją wierności historycznej
dalekiem jest od ścisłej dokładności. Nie chciałbym wypowiadać jako zasadę
sprawy, że sztuki piękne w ogóle, tak malarstwo jak sztuka dramatyczna
muszą każdy szczegół odtwarzać. Skoro jednak poruszymy sprawę praw-
dziwości, to badacz ~~uczonego~~ musi położyć nacisk na wielką różnicę tego, co istot-
nie było celem dawniejszych stuleci a tem co sobie jako takie wyobra-
żamy. Naturalnie że i badacz nie może też ściśle odtworzyć faktowy ~~nie będzie~~ zgodził, że sta-
dza swoje skończyć; każdy nowo odnaleziony szczegół z dawnych czasów
prostuje i uzupełnia obraz minionej epoki. Na niektóre okresy
składa się obraz z dorywczego jeno materjału. Lecz aż podobna
nawiązuje ze przeszły wiek, z którego meble po części przecie
stoją w naszych mieszkaniach, i którego portrety przechowuje-
my wiernie w naszych domach, w czas Fryderyka Wielkiego

z którego każdy świstek zareczarski nam zachowany, należy już także do epoki, którą sobie często mylnie odtwarzamy! / To co sztuka i literatura zachowuje z życia której epoki, są zwykle wielkie zdarzenia państwowe, dostojne osobistości, szczególniejsze i ~~[illegible]~~ rozstrzygające wypadki; te warto przedstawiać i opisywać. Ale tych życia codziennego który się ~~dziesięć~~ razy powtarza, tomuż warto odtwarzać, któmu warto zadać sobie trudu go opisywać? A jeśli się ma sposobność przedstawienia życia bogaczy i dostojników o takim razie ~~[illegible]~~ śnieżną blask tych ostatnich podnieść słowem i pismem. Osoby te występują w spółczesnej sztuce tak, jakby stale uczciły wyglądać, nie raz jak rzeczywiście wyglądały. Ufryzowa ~~wspaniała~~ paradność cechuje wszystkich mężów stanu i wodzów, z których głów spada potężna kaskada allonżów, ta sama słodziana przymilność uśmiecha się ze wszystkich twarzy kobiecych, których pastelowe podobizny przekazały nam jakby cudowny nie~~[illegible]~~ziemsko cudny błękit rewiskiej pełności. Właśnie w owym 18tym wieku ~~który tak~~ nam udaje się bliższem, była sztuka do tego stopnia ~~tak~~ dworactwo zaklamana jak może nigdy przedtem. A jeśli ~~[illegible]~~ gdzie malarz, nieraz ale rzadziej szczery przedstawi ~~jakiego~~ którego życia owego czasu to ze zdziwieniem odkryje niedbałą różnicę między ~~tymi~~ aktualnością skromnymi a szczerymi ~~[illegible]~~ obrazami ~~[illegible]~~ a ~~[illegible]~~ idealnymi ~~[illegible]~~ paradnemi obrazami jakie nam zachowali mistrzowie tego okresu ~~[illegible]~~ zaopatrzyli. / Sztuka 18 wieku nie wyłączała mieszczańskiego życia ale traktowała je niejako z góry;

gotową była notować zajścia codziennego życia ale zawsze przezna-
czała tendencyę do przeciwstawienia wzruszającej prostoty
istnienia, do ciętego przeciwieństwa ożywiała w sztucznem życiu
wyższych sfer. Były to czasy pasterskie w których prawie cały
dworskie w arkadyjskich kostiumach wodzili baranki na wstążce
~~na spacer~~. Las dla prawdziwych perluchów w podaniach żyje
i baraniej czapki nikt nie miał zwyczaju. Tak samo nie
widzieli sławni malarze owych dni, istotnych objawów
mieszczańskiego życia. Nawet w najsubtelniejsze zajście codziennego
życia wkradała się przesadna elegancya i aż rozpustą graniczące
przedstawienie kobiecych przezgrabnych postaci. Z owych jednak obrazów
z przepysznych uporem malowideł i sztychów Watteau, Bouchera,
Pesnera i innych układa nasza wyobraźnia cały portret przeszłego
stulecia i dziwnie nam utrudnia pomieszczenie w tem środowisku
mężów jak Lessing, Herder i Klopstock, którzy dzielnym umysłem
skruszyli zakrzepłe formy ówczesne i stworzyli podłoże dla nowych cza-
sów. Kto by też jednak szukał wzoru dla swych zapatrywań ten nie
gdzie go znajdzie. Między mnóstwem imion które wiek przeszły
otoczył wieńcami sławy, zostało się dla nas niemców (!) jedyne, do które-
go się zawsze z radością i zaufaniem zwracamy, którego artystyczna
oryginalność coraz przejrzyściej i wiarygodniej występuje z pomiędzy za-
tęczenia zgrabnych i eleganckich a przecież tylko zmanierowanych
i bez indywidualnej charakterystyki malarzy. Ten jedyny to Da-
niel Chodowiecki. Nie zostawił on pomnikowych wielkich dzieł,

żeladowce nieliczny szereg objętych obrazów świadczy o jego umiejętności i na tem polu, jego specyalnością były drobne rzeczy, sztychy dla kalendarzy i almanachów, zręczne ilustracye ówczesnych wydawnictw powieściowych winiety i tytułowe okładki do setek dobrych i nic wartych książek, jakie w drugiej połowie przeszłego wieku w ówczesnych wychodziły. Liczba tych sztychów często drobniutkich rycin przechodzi 3000 i staraniem warto było każdą kartkę staranne zanotować w katalogu jego prac. Jakkolwiek niejeden wierny zbieracz sztychów witać każdą nową odkrytą kartkę, to my z stanowiska ogólnej sztuki i historyi kultury nie możemy ~~…~~ w obec potężnego dzieła całego życia zająć tak równouprawnego stanowiska. Jakkolwiek Chodowiecki przedstawiał wszystkie miłe objęcie przedmiotu, elegancką pewną często genialną opanowanie formy obok jasnej kompozycyi w najdrobniejszych nawet rozmiarach. To wszystko nie uprawniło artysty do oddawania scen w głębi dramatycznej. obrazów historycznego znaczenia. Spragnione ilustracyi księgarnie wciągnęły słynnego artystę do każdego wydawnictwa jakie się zdarzyło. On jako zabiegliwy ojciec rodziny, nie łatwo odmawiał zamówieniom, jeśli sam nie nadążył wykończyć rzeczy, to wedle własnych szkiców dawał je uczniom do wykonania. Nie ~~dobrze~~ się nadawało, jeśli Chodowieckiemu ~~wyżej~~ stawiano za wysokie zadania. Do głębi Szekspira podniosłego humoru Cervantesa talent jego nie doszedł. Istotnie prawdziwie i niezrównanego uroku są jego obrazy owe, jeśli oddaje własną jego epokę. Literatura stała nam w tem na ręku. W drugiej połowie przeszłego wieku kwitł romans mieszczański z osobistościami odmiennego życia, tu był Chodowiecki w swoim żywiole na granicy swojskim jeśli go tylko tragedya albo namiętność jakiej sceny nie ~~porywała~~ przeciągnęła w niewytkłe rysunki wybuch. Z pomiędzy wszystkich malarzy 18 wieku nie znamy żadnego, któryby umiał taką swobodą, prawdą i naiwną świeżością oddać ~~wszystkie~~

wierny obraz swojej ~~obyczajów~~ epoki. Tylko w holenderskich malarstwie
z wieku 17º spotykamy podobne przykłady ~~tej~~ naiwnej radości życia, tej nie-
zmordowanej ochoty w przedstawianiu wnętrz — domu — ich mieszkań, miesz-
czan i mieszczek przy ich codziennych zajęciach, radość rodzinnego pożycia
z wszystkiem co je tworzy, od pani domu począwszy aż do stajni i podwórka.
Chodowiecki był to bogata artystyczna natura, realistyczna w najlepszem
znaczeniu tego wyrazu, tworząca z radością. Każdy ~~objaw~~ życia chwytał,
zadowolony z tego co go otaczało z najsubtelniejszem odczuciem wszystkiego
co w pozornie codziennem i pospolitem, dopatrywał ciekawszego i ~~malow~~ artystycz-
nego. Czyż można się dziwić że takie usposobienie ~~artystyczne~~ wywoła-
ło najsympatyczniej tam gdzie się opowiada o — domu — i dla domu?
Tak jak z pękiem pożółkłych starych listów które się znalazło w jakimś
pradziadkowskim kantorku żywiej przemówi ~~owczesna~~ schwinnej ówczesna epoka niż z potężnej
nawet powieści tak owiewa nas z rysunków Chodowieckiego ciepły prąd praw-
dziwego życia. ~~Zapominamy~~ Mikrowie okres przeszło stu lat, zapominamy że
z tych wszystkich dam i panów prochu już niema, równie jak i ich sy-
nów i wnuków, widzimy ich żyjących, bierzemy udział w ich drobnych
smutkach, w ich dobrobycie, wolą do nas jakby drodzy dawni przyja-
ciele i cały przebrzmiały, miniony okres oraca nam żyjąc z oddali.
Naturalnie że ilustracje Chodowieckiego z życia ówczesnego Berlina zna-
ne są i wysoko cenione, ale najcenniejsze dobro jako artysty stwo-
rzył, leżało niełatwo tylko dostępne w bibliotece królewskiej Akademii berlińskiej.
Teraz sztuka ~~wydawnicza~~ reprodukcyjna dobyła ten skarb na światło dzienne. Jest to
pamiętnik Chodowieckiego pisany w podróży z Berlina do Gdańska w r.
1773. Ta osobliwa książka zawiera 108 ilustracyj przez jego.
Przebiegając pamięcią literaturę kulturalnego rozwoju wszystkich narodów

nie znajdujemy niczego, co by nam z taką twórczą pewnością i tak absolutną wiarygodnością przedstawiło z własnej obserwacji przebieg życia ~~potocznego~~. Chodowiecki nie jest zupełnie wolny od maniery rysowniczej swego czasu; figury są prawie zawsze za długie, głowy za małe, ruchy przesadne by wyświetlić niemi, co się nie zawsze udawało. Autoportrety wypadają nieco pochlebnie ~~sądząc~~ z innych rysunków ale ta odrobina, którą tu na historycznej wierności traci, zyskuje się na zbiorowym artystycznym charakterze jego prac ~~[illegible]~~.

Podróż z Berlina do Gdańska. Bardzo to nie wielkie przedsięwzięcie w r. 1883 ale wprost zuchwałe w 1773. Słyszymy i czytamy z jakim trudem i mozołem odbywano do [illegible] na ale [illegible] trochę dłuższe podróże. Nie zastanawiamy się nad tem, z którą ~~przypuszczenie~~ i stały przykładając szczególną miarę, gdy coś w powieści objęte się taki zajazd cokolwiek drastyczniej jest opisany, łatwo to bierzemy jako żartobliwie przesadny epizod. Tu mamy [illegible] w wypadkach obrazach jak i gdzie artysta przebywał drogę, postoje nie nadzwyczajne, ale właśnie o tem świadczy dla nas główna wartość tych dokumentów. ~~Ta~~ Ta wszystka droga jaką każdy w ten albo podobny ~~sposób~~ odbywać musiał nie wydawała się ona i artyście czemś nadzwyczajnem, rysował co widział wprost z wewnętrznej potrzeby tworzenia, która go niewoliła rysować w Berlinie ze swojego okna, w ulicy albo i na rogach ulic chwytać co tylko mu podpadało pod oczy. Daniel Chodowiecki mający wtedy lat 47 wybrał się 29go czerwca 1773 ze swego ~~zasobnego~~ domu aby odwiedzić w Gdańsku matkę, której 30 lat nie widział. Zaczął pisać dziennik, który ściśle w francuskim języku prowadził, gdzie każdego dnia przebywał, co widział, z kim mówił, co wydał aż do obroku dla konia i napiwku dla parobka. Nie jest ~~to~~ dziennik romantyczny, raczej spis wydatków porządnego ojca rodziny ~~który sobie~~ zdaje sobie sprawę z tego co robił i ile spotrzebował. Obok tego pisanego mamy jeszcze pamiętnik rysowany który nas przedewszystkiem interesuje.

zaczyna się od czułego pożegnania rodziny. Więc uściśnienie i ucałowanie
żony, dokoła stoją dzieci w trykotowych czapeczkach głęboko wzruszone;
obok trzyma parobek osiodłanego wierzchowca z przytroczonym tło-
moczkiem z tyłu. Chodowiecki sam, okazały człowiek w długim podróż-
nym surducie, wysokich sztylpach, z szablą (szpadą) u boku i wałym trój-
kątnym kapeluszem na misternej fryzurze. Tłomoczek jest mały,
kufer pojechał naprzód wozem. ~~Chodowiecki~~ Artysta nie znosi jazdy w po-
wozie, wybrał się tedy konno. 9 dni podróżuje w drodze do Gdańska
i niema dnia, żeby rozmaite rysunki nie przybywały w tej książce;
pod każdym zapisane ściśle kiedy i gdzie powstał, zanotowane
także, kto są odnośne osoby; reszty dowiadujemy się z części pisanej.
Jedzie przez Marchię i Pomorze. Wygodne towarzystwo zdarza się niekiedy.
Znaczną przebywa część drogi z wachmistrzem, który odprowadza konie do Frei-
enwalde nad Odrą, potem promem płynie przez Odrę. 5go czerwca dotarł
dopiero do Pyrzyc. Tam każe sobie podkuć konia i kiedy stoi obok niego na
gościńcu, nadchodzi ~~...~~ oficer w szlafroku i szlafmycy i zaczyna mu
krytykować konia, namawiając go do zamiany. Tam spotyka tabor
podróżny jenerała Bellinga towarzyszący się całym następem pojazdów i ładow-
nych wozów, w bramie miasta. 6go czerwca nocuje w Masowie pomor-
skim miasteczku, i tu możemy się naocznie przekonać jak wyglądał
popas w owych czasach. W zupełnie pustej izbie leżą na posłaniu
dwa okłoty słomy; na jednym z nich Chodowiecki obuty okryty płaszczem leży z tłomoczkiem
pod głową, po drugiej stronie podróżny ma za poduszkę siodło. Ale posępna ta
izba przeżywa zabawny epizod; wchodzą dwaj strojni panowie w towarzyst-
wie trzech muzykantów i tańczą [illegible] swą noc w wiejskiej karczmie
przy świetle jednej ~~świeczki~~ łojówki z samego zamiłowania do tańca! I to
w izbie gdzie śpią podróżni! Na drugi dzień źle się wiedzie naszemu

podróżnikowi, chcąc wyszukać lepszej drogi obok gościńca zapada w trzęsawisko. Znajdujemy go w zajeździe w Ratke gdzie sam ~~sobie~~ to, nia czyści i widzimy bardzo charakterystyczny obraz podwórza zajaz, dowego owych czasów. Kilka słomą krytych szop służą jako stajnie, w środku dura studnia z żurawiem, drzewnie nie brakowany po, między kołami wozów w gnoju przewalają się świnie a obok drepce w zgrabnym kostiumie rococo, damulka kwapiąc do stajni; to mod, niarka z Berlina jedzie do Gdańska i stara się odszukać swego furmana aby mu dalszych udzielić rozkazów. Podróż odbywa się w dalszym ciągu. Koło Koslina spotyka Chodowiecki urlopników i prze, bywa silną burzę z ulewą. 7go czerwca przyłącza się do chłopów jadących do Gdańska po zakupno koni. Mały ~~ogrodowy~~ człowieczek który wiele gada i drażni suchy, długi milczący [illegible] obok. Dostatecznie charakt, terystyczne figury aby ich po dwa razy szkicował. Potem spotyka gromadę wędrowną ubogich, idą pieszo zaś na pół żywego konia ~~przedy~~ wszyscy swe tłumoczki i małe dziecko. W okolicy między Łupkowem a Wuchowem spotyka 9go czerwca ślęzaka kupca który jedzie jedno, konnym ~~wózkiem~~ jedzie do Królewca i z tym dojeżdża do Gdańska. Ślęzak woli od czasu do czasu zsiadać z wózka i iść pieszo. Chodowiecki zsiada z konia ~~a~~ prowadząc za sobą wózek i konia idą goś, ćińcem. Tego samego dnia nocują w Wuchowie. W pustej zaledwo otynkowanej izbie stoi długi stół przy nim dwie wąskie ławki. Chodowiecki siedzi, obok ślęzak i tego furman, inny jeszcze furman jadący do Polski. ~~Drugą jedzą~~ spożywają posiłek wieczorny bez talerzy wprost ze stołu, na którym

o parę kroków od nich siedzi półnagie dziecko które matka karmi, żona żołnierza która za mężem wyjeżdża do prus. Środka [?] wiszą na kołkach na ścianie, gruby gospodarz siedzi na stołku i opowiada zbójeckie hi-storye. Jedyną dekoracyę izby stanowią jakieś urzędowe drukowane ogło-szenia przybite nad drzwiami, zresztą ani śladu firanki albo najmar-niejszej drobnej ozdoby. Nie lepsze stosunki zastaje na Kaszubach gdzie ubogie kobiety narzucają Chodowieckiemu rzekomo znalezione dziecko. W jednej z następnych wsi usiłują znowu ożenić [?] do malar-kowia [?]. Tym razem podejmuje się tego poczmistrz. Nareszcie 11go czerwca zbliża się do Gdańska przez urodzajniejsze i lepiej uprawne okolice. Koło Oliwy rysuje dwór polski z którego dostojna jakaś dama wychodzi do kaplicy, zaraz za Oliwą ukazuje się najeżony wieżami kontur jego rodzinnego miasta! Tu żegna ślązaka [?] który zbacza na prawo do Królewca i jedzie samotnie długą lipową aleją z Langefuhr do Gdańska. Od 30tu lat nie był tu. Wtedy był ubogim chłopcem. Ojciec jego kupiec polskiego pochodzenia umarł 1740 gdy Chodowiecki skończył lat 14. Matka jego wykształcona kobieta z emigracyi francuskiej Marya Henryeta Ayrer, oddała chłopca na naukę do Gdańska, ale kupiec zbankrutował i w wieku lat 17 został Daniel wysłany do Berlina, do wuja, aby spróbował czy się tam wyżywić nie potrafi. Zamiłowanie jego do rysunku i wielki jego talent potrafiły zwrócić uwagę i w Gdańsku ale nie było możliwości kształcenia się w tym kierunku. Nawet w Berlinie potrafił dopiero z trudem przekonać krew-nych o możliwości użytkowania swego talentu. Ciężkie musiał staczać walki. Wieczory i noce po za kupieckiemi zajęciami

obracał na kształcenie się w sztuce. Potem razem z bratem pobierał naukę lekcyj a mianowicie u malarzy o najprostsze techniczne sposoby malowania emalii, rytowania i rysowania rylcem musiał zdobywać sam w najmozolniejszy sposób. Płacone były licho te pierwsze próby, ale zwolna szło na lepsze. W r. 1755 ożenił się z Joanną Barès córką ~~fabrykanta~~ złotych haftów który także należał do kolonii francuskich uchodźców. Wygodny dobrobyt zagościł w jego domu, gromadka zdrowych, dorodnych dzieci otoczyła go. Sława artystyczna była ustalona mógł więc (wreszcie) wyruszyć na odwiedzenie matki tęskniącej aby ją po 30letniej nieobecności odwiedził. Jedzie więc olbrzymi mężczyzna do swego rodzinnego miasta. Nieznana mu szeroka aleja lipowa wita go na wstępie młode drzewa przed paru laty dopiero sadzone prowadzą do Oliwskiej bramy. Tu mija ostatnią pruską wartę. Gdańsk był wówczas wolnem miastem. Fryderyk Wielki zajął przy rozbiorze Polski wielki obszar tej okolicy i obstawił swojemi strażami stare hanzeatyckie miasto jak mógł najgęściej na wielką irytację bogatego mieszczaństwa. W samym środku alei którą Chodowiecki wjeżdża do miasta (tkwi) jako widomy znak wciskającej się przemocy pruskiej władzy budka strażnicza. W bramie natyka się na pojazd burmistrza Conradiego który czterema końmi w zaprzęgu z dwoma galonowanymi hajdukami stojącymi z tyłu wjeżdża; warta występuje prezentując broń przy odgłosie bębna aby przepuścić dygnitarza na miasta. Szeroka ulica pusta, mało kto przechodzi. Chodowiecki rozpatruje się gdzieby konia ulokować. Przy takim ważnym przedmiejskim wale są stajnie gdzie można umieścić konie. Widzimy stare szerokie ulice szeroką ile utrzymaną drogę jezdną obok przy murze chodnik odgrodzony od niej niemi sztachetami. Teraz pieszo już podąża Chodowiecki ulicą Długą do matki. Jesteśmy w Gdańsku w starym bogatym malowniczym Gdańsku 18° wieku. Dziś jeszcze stoi każdy dom z tych które Chodowiecki w swój szkicownik rysował; ale zupełnie inne życie wypełnia obecnie te ulice. Każdy miał Gdańsk przed każdym domem taras, rodzaj wybudówki na stopniach do której wchodziło się po schodach

Piękne domy przy Długiej ulicy miały tarasy o bogatych architektonicznych
ozdobach, poręcze schodów przepysznie kute w żelazie miały frontowe jako zakończe-
nia stożaty, kule albo postacie lwie. Między schodami stały szeregi wspa-
niałych starych drzew ocieniających tarasy na których gdańszczanie
spędzali w lecie większą część dnia. Ulica ożywiona była przez to zwężona
ale pojazdów wtedy było nie wiele a dla piechurów tworzyła ta wąska droga
rodzaj korsa gdzie można było spotkać wszystkich znajomych i z kąd
się witało przyjaciół na lewo i na prawo przebywających na ganeczkach.
A w [illegible] malowniczy o ulicach Gdańska za czasów księcia prymasa Gabryela
Jana Podoskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego który najczęściej rezydował w Gdańsku.
Ludność miasta wówczas składała się z polskich i niemieckich żywiołów do
których przyłączała się kolonia francuskich uchodźców z którą właśnie Chodowieckich
rodzinne wiązały stosunki. Różnorodne jak narodowości były i zawody
mieszkańców. Obok stanu kupieckiego liczna polska szlachta i liczne klasztory,
z których zakonni bracia w szarych czarnych i białych habitach tworzyli
bardzo popularne w Gdańsku uliczne zjawiska. Rzemiosłem robotnicy, furma-
ni i wioślarze prawie wyłącznie polskiego pochodzenia każdy z tych cechów
wyróżniał się strojem i przeważnie dobrobytem w wysokich kamienicach
zamożnymi się
miejskich i uroczych willach podmiejskich ogrodów. Bogate średniowieczne
kościoły, które po części do dziś zachowały swe skarby były jeszcze nienaruszone;
w domach prywatnych nagromadzone stały starodawne piękne sprzęty,
obyczaj i nawyknienia nie zatarł jeszcze czas równający wszystko.
Do dziś dnia przechował Gdańsk niejedno z tej szczególnej mieszaniny
średniowiecznych i polskich żywiołów, tylko wybadówki i tarasy
zewnętrznie
w ulicach padły, ludność nie różni się już od ludności innych miast
pruskich. Dla nas wszystkich którzy znamy Gdańsk są rysunki Chodo-
wieckiego obrazami niezwykle wartościowe i interesujące, gdyż przeno

się nas bezpośrednio o przemianę życia miasta. [illegible] ulicą Długą do swego domu w ulicy Św. Ducha. Oto stoi przed nim. Wąski wysoki z spiczastym dachem z ganeczkiem ~~[illegible]~~ na słupkach przed nim dwa drzewa, sadził je ojciec z okazji urodzenia ~~swoich~~ pierwszych synów i nazwał je ich imionami Dawid i Bogumił. Wczesne sadzonki wyrosły w okazałe drzewa. To ~~jest~~ Chodowieckich ojcowizna ~~w ojcowiźnie~~ to jego dom rodzinny. Lecz małe, zwykle zamknięte drzwi wchodowe, dziś stoją otworem. Wchodzi w podsień, która jak we wszystkich gdańskich domach potężnie wysoka i obstawiona dokoła pięknemi ozdobnemi szafami; na nich nie brak pękatych Delftyckich naczyń. W dziedzińcu spotyka siostrę, szybko ją uściśnął i wchodzi do pokoju matki, aby ją po długiem niewidzeniu radośnie i czule powitać. Bardzo to osobliwy obrazek w dzienniku: Jesteśmy w pokoju, w który szerokiem jedną framugą nie przyćmionem oknem, wpada potok ~~mnóstwo~~ światła. Na ścianach widnieje rodzaj figuralnego malowidła. Pod jedną z nich łóżko, którego nie brak ~~w~~ żadnym mieszkalnym mieszczańskim pokoju jakie później odtwarzał, szpinet, kilka stolików i szaf, dalej, godny fotel a naprzeciw nie tego, ustawione w dwa rzędy rozmaite krzesełka drewniane. Matka Chodowieckiego przy pomocy obu córek prowadzi szkołę uczęszczaną przez córki zamożnych mieszczan. Dama mówi wyłącznie po francusku nauka odbywa się w tym języku. Przypadek zachował nam szczegół z owych odwiedzin Chodowieckiego. Johanna Schoppenhauer matka wielkiego filozofa mając wtedy trzy lata, była w szkole gdy podczas nauki wszedł obcy pan a potem

pani Ch. i jej córki rozdawały dzieciom rodzynki i ciastka aby spokojnie siedziały
a potem ten pan usiadł i zaczął jakby pisać, ona zaś maleńka wsunęła
się z krzesełka aby popatrzyć co on robi. Z zdziwieniem ujrzała jak lekkiemi
kreskami powstawał cały pokój, jak potem Chodowiecki upodobał ją sobie
narysował jej podobiznę na osobnej kartce i podarował jej rysunek
aby go matuni zaniosła. To pierwsze wrażenie artystyczne
ją pociągnęło do rysunku i malarstwa. Tu zadomowił się
Chodowiecki na czas swego pobytu. Najosobliwsze twarzy krewnych przewijają
się w pamiętnika. Dostojnie wyglądająca starościanka matka, podstarzałe
siostry w sztywnych surowych szatach. Potem dwie zgrzybiałe
ciotki, siostry ojca, ciocia Justyna i ciocia Konkordia pełna ubrana w rodzaj
habitu draga o szczególnej trawestyi kostiumu zakonnego. Zadziwiająca
liczba rysunków przypada na datę 11° czerwca. Ale wcale więcej były tylko
szkice musiał później wykańczać. Teraz zaczyna artysta odwie-
dzać dawnych przyjaciół rodziny przed innymi jednak kolegów malarzy.
Idzie spokojny spotyka także na ulicy zjawiska godne zanotowania.
Przedewszystkiem katolickie duchowieństwo w swych szalowniczych ornatach
zatrzymuje go i liczne mu poświęca szkice. Potem odwiedza księgarzy
wydawców i notuje w jaki sposób go witają. Tu spotyka radcę Waseberga
w długim wzorzystym szlafroku i ogromnej zdobnej w kokardę szlafmycy.
Potem widzimy malarza Lohrmana, zachorzałego na reumatyzm starca,
który w futro z twarzą i rękami w bandażach owiązany. W parę dni później
p. Lohrmann ozdrowiony szczęśliwie paraduje strojny w szlafroku przy
szpadzie z utrefionym harcapem. Rytowniczka Dantscha zastaje z żoną
przy kawie siedzą przy stole na prostych stołkach. Następnie

zwiedza stajnie magnata polskiego gdzie dziwacznie ostrzyżony parobek
przedstawia mu długi szereg wspaniałych rumaków. Jednego z następ-
nych dni spotyka matadorów gdańskich mianowicie księcia prymasa. To
to obraz wielce charakterystyczny. Chodowiecki jest u właściciela
hotelu Angielski Dom, który dotąd firmę i sławę utrzymał, na porannej kawie.
Córka i żona gospodyni dotrzymują mu towarzystwa na tarasie, kiedy wychodzi
książę prymas który odwiedzał nieszczęśliwego tam kupca Griszowa. Towarzyszy
księcia brat jego hrabia Poniński; dwóch olbrzymich hajduków idzie za nim,
pan Griszow go odprowadza. Wszystko to odbywa się na ładnie ogrodzonej
wybudówce, ocienionej wspaniałemi starymi drzewami, podczas gdy mieszka-
ńcy przeciwległej ganeczka [illegible] obserwują również ten pochód. Niezmiernie
zajmującym jest szereg obrazków na temat wizyt u dostojników,
przedstawiających ich bawialnie, z kąd nabieramy ponownie pewności że
za przy dokładniejszem badaniu minionych epok tak często się powtarza, że nasi
artyście lubią roztaczać przesadny przepych w mieszkaniach dawnych czasów.
My znowu chętnie [illegible] odtwarzamy wszystkie zbytkowne a przeładowane [illegible]
z minionej epoki szczegóły umeblowania, jakie nigdy nie istniały.
Tym sposobem omawiany w sobie i propagujemy malownicze kłamstwo. Rysunki Chodowieckiego
stanowią bezsprzeczny dowodowy dokument jak takie pokoje urządzone były
w domach bardzo bogatych mieszczan gdańskich i dostojnej szlachty. [illegible]
to najparadniejsze mają przy oknach fotele firanki, wszystkie inne mają słomiane
zasłony. Wszędzie nie ma na podłogach kobierców, między oknami jest zaś
zwierciadło ale żadnych obrazów na ścianach. Mebli bardzo mało, oprócz
zegar, szafeczka, stół i kilka krzeseł. To co widzimy w pokojach gdzie
my gości przyjmuje często także łóżko z dużemi strojnemi pawilonami.
Żadnych drobiazgów jakiemi mylnie 18ty wiek zasypuje pokoje. Na komodzie
przed zwierciadłem i na szafie stoi trochę porcelany ale tyle i tego.

Często widzimy obok dużego zwierciadła stolik z toaletką zaopatrzoną w szczotki i grzebienie. Z gośćmi widocznie mało sobie zadają kłopotu; siedzą lub stoją, do podejmowania ich czemkolwiek nie widać żadnych przyborów. Z Chodowiecki rozłożył w mieszkaniu matki izbę pracownię; nie trzeba sobie jednak wyobrażać także tych atelier w nowoczesnym stylu. W izbie stoi tylko jeden duży kufer, plecak kapelusz oraz i szpada wiszą na ścianie, na którym zawieszony także jego mundur. Cały warsztat malarski stanowi stół pod oknem i krzesło, na którem kolejno zmieniają się modele, tak jest ustawione, że jest w najlepszem układzie się świetle. Kilka portretowych szkiców [illegible] bez ram do ściany przypiętych zdradzają jedynie, że jesteśmy w pracowni malarza.

Następuje długi szereg seansów portretowych. Chodowiecki zamieszkując odwiedził matkę liczył na artystyczne zamówienia w Gdańsku, te napłynęły też raz ze wszystkich stron. Miał zamiar zatrzymać się kilka tygodni został [illegible] 9 miesięcy, i wskutek musiał się ożenić zpowrotem. Pierwszy portret to jego matka, potem bogaci kupcy, dostojna polska szlachta a wreszcie sam książę prymas i cały dwór jego. Chodowiecki jest centrem najlepszego towarzystwa, damy i panowie tej sfery dają się malować u siebie, pokój z jednem oknem wybiera się na pracownię. Chodowiecki bywa na obiadach, na herbatach wieczorowych, a każdy z tych drobnych okazji zdaje się kartę do jego albumu, w ten sposób powoli rozwija się przed nami wielostronne życie ówczesne. Najwięcej nas zastanawia, że wszystko koncentruje się całe życie rodzinne w jednym, jedynym pokoju. Podczas gdy Chodowiecki rysuje jaką damę, schodzą się najróżniejsze wizyty i załatwia się równocześnie najprozaiczniejsze sprawy gospodarskie. Najprzedziwniej odbywa się to w domu księcia prymasa, który zamawia podobiznę swoją to w cywilnych sukniach to w ornacie. Przy malowaniu zbiera się wielkie

~~[illegible]~~ towarzystwo, ~~wizyty~~ przybywają i odchodzą. Trochę dziwnaczna opasła zarządczyni domu, pani Omken tuła się w rogu jakiejś sofy. Równocześnie wchodzi oficer gdański załogi spoglądając na prusaków; tuż przy nim stoi bratowa księcia prymasa, hrabina Podoska której krawcowa przymierza suknię, a do tego wszystkiego jakieś dziecko bębni po klawiszach szpinetu.

W miłem przeciwieństwie do tego chaotycznego gospodarstwa zjawia się nam dom kaznodziei gminy francuskiej, gdzie Chodowiecki z matką i siostrami wizytę składa wizytę, otrzymując zaproszenie na wieczór. W innych rodzinach tem mniej jest ceremonii. Pan Gerdes oprowadza artystę do pokoju gdzie żona jego leży w łóżku na ból głowy, sąsiednie łóżko z którego pan Gerdes dopiero co musiał wstać zupełnie skotłowane ~~[illegible]~~; książę prymas udziela posłuchania w przeróżnych możliwych i niemożliwych kostiumach.

Z architektonicznych stosunkowo zabytków Gdańska niczego nie widzimy w tej książce. Ilustruje ona jedynie życie pośród znajomych i przyjaciół artysty ~~jego~~. Wycieczki do portu i latarni morskiej szkicowo ~~jest~~ kilka notatek. Ale z tego zakresu jakie ~~[illegible]~~ ta książka ~~przedstawia~~ nie ma prawie gestu ~~[illegible]~~ życiowego który by nie był uchwycony z uderzającą prawdą i oglądaniem ~~poglądowość~~. A jaki odcień w tych poszczególnych postaciach, z jaką radością odtwarza rysik artysty wykwintną ~~[illegible]~~ figurkę ~~pam~~ polskiej szlachty, z jakim humorem chłosta dziwaczne stroje swoich kolegów! Ta książka to nieprzebrany skarb dla historyi obyczajowej przeszłego wieku, dla ~~[illegible]~~ Berlina jednak szczególniejszej ważności i ceny ma ~~jest~~ oryginalność prześwietnego artysty który z taką świeżością i trafnością objawia ~~przedstawia~~ jak żadne inne z jego tak licznych dzieł. Książkę tę przechowywała rodzina artysty jak najcenniejszy spadek. Dostała się ona w prostem dziedzictwie wnuczce malarza pani Mariani

~~[illegible]~~ Chodowieckich Peerlowej ~~która~~ (zmarłej) w podeszłym wieku przed paru laty
zmarła w Lipsku. Działa ona powracać że ~~ten~~ pamiętnik, pośmieci się znaleźć w pak,
którym zbiorze ~~się~~ (to) oddała go za życia ~~kró~~ akademii (królewskiej) berlińskiej, której dyrektorem
był Daniel Chodowiecki od 1797go do 1801go to jest do śmierci. Pisany pamiętnik
tej podróży wyszły przez wydawnictwo Księgarni jest jeszcze własnością rodziny; istnieje
zamiar wydania go w ~~całym~~ (zupełnym) tekście, gdzie znajdzie się dużo materyał, mniej (wyłącznie) dla
historyi sztuki, ~~[illegible]~~ (niż) dla znawstwa gospodarskiego życia owych dni.

Przekład z 55go tomu Westermanna „Illustrirte Monatshefte"

~~1882~~. W. M.

Juliusz Lessing.

Podróż Chodowieckiego z Berlina do Gdańska.

Nasze czasy lubią zagłębiać się w życie minionych stuleci. Nie zadawalamy się badaniem wielkich historycznych postaci, zdarzeń wstrząsających posadami świata i ich znaczenia dla historji współczesnej i przyszłej; ponad zdarzenia historycznego znaczenia przechodzimy do studjów życia domowego. Dom mieszczański studjuje się we wszystkich szczegółach, strojach, nawyczkach życiowych wszystkich stanów, a badania te zestawiamy z ułomków przypadkiem ocalonych, z notatek i listów dobytych z trudem i odczytanych aby zestawić obraz dawnych czasów witając z radością każde poruszenie pędzla, które barwę uzupełniającą nakłada.

Romans kulturalno-historyczny usiłuje pouczając na pół bawiąc przenosić nas o całe stulecia wstecz, zaś do historycznych obrazów odbywa malarz pilniejsze studja co do sprzączek u obuwia i rękojeści szpad, niż je kiedy zwracał do arcydzieł twórczej przyrody. Ta postawa sztuki i jej badanie odnośnie do wcześniejszych stuleci jest cechą czasów obecnych. Także i filologowie XVII w. zadawali sobie drobiazgową pracę i popisali grube tomy o obuwiu, pierścieniach i fryzurach rzymian i rzymianek; ale wszystkie te dzieła świadczą raczej o oczytaniu i uczoności wydawców, nie dając nigdzie istotnego poglądu. Naszym dopiero czasom było przeznaczone dotrzeć do prawdziwego materjału poglądowego, jaki stanowią ilustracje. Łatwość, z jaką możemy dawne ryciny reprodukować pomnaża materjał do bezmiaru. Gdzie spojrzeć w szerokim zakresie historycznych i literackich badań wszędzie gromadzą dokumenty do wielkiej historji kultury ludzkości.

Mogłoby się zdawać, że pragnienie sformułowania jaką też była przeszłość nasza musiała być równomierną w każdej epoce, a przecie zadziwiające jest, jak obojętni byliśmy w tej kwestji jeszcze przed pół wiekiem. Teatralne kostiumy i ilustracje z początku tego stulecia przedstawiają (Landvogt) Geslera, jenerałów Wallensteina, towarzyszy Götza z Berlichingen równie jak szekspirowskich bohate-

w jednych i tych samych fantazyjnych wymyślanych strojach. Wszyscy staramy się teraz odtworzyć istotne kostjumy owych czasów, ale trudno uwierzyć jak to niełatwo z nieodległej nawet epoki, zyskać obraz absolutnie wierny. Bez ogródki wyznać należy, że wszystko prawie co nam przedstawia scena i malarstwo historyczne z pretensją wierności historycznej dalekiem jest od ścisłej dokładności. Nie chciałbym występować jako rzecznik sprawy, że sztuki piękne wogóle, tak malarstwo jak sztuka dramatyczna muszą każdy szczegół odtwarzać. Skoro jednak poruszymy sprawę prawdziwości, to badacz musi położyć nacisk na wielką różnicę tego, co istotnie było cechą dawniejszych stuleci z tem, co sobie jako takie wyobrażamy. Naturalnie że i badacz fachowy nie może być o tyle zarozumiałym, aby sądził, że studja swoje ukończył; każdy nowo odszukany szczegół z dawnych czasów prostuje i uzupełnia obraz minionej epoki. Na niektóre okresy składa się obraz z dorywczego jeno materjału.

A czyż podobna uwierzyć, że przeszły wiek, z którego meble po części jeszcze stoją w naszych mieszkaniach i którego portrety przechowujemy wiernie w naszych domach, ów czas Fryderyka Wielkiego, z którego każdy świstek gazeciarski mamy zachowany, należy już także do epoki, którą sobie często mylnie odtwarzamy?!

To co sztuka i literatura zachowuje z życia każdej epoki, są zwykle wielkie zdarzenia państwowe, dostojne osobistości, szczególniejsze i rozstrzygające wypadki; te warto przedstawiać i opisywać. Ale tryb życia codziennego, który się sto tysięcy razy powtarza, komuż warto odtwarzać, komu warto zadać sobie tyle trudu opisywać go? A jeśli się ma sposobność przedstawienia życia bogaczy i dostojników, w takim razie trzeba blask tych istnień podnieść słowem i pismem. Osoby te występują w spółczesnej sztuce tak, jakby sobie życzyły wyglądać, nie zaś jak rzeczywiście wyglądały.

Jednakowa napuszona paradność cechuje wszystkich mężów stanu i uczonych, z których głów spada potężna kaskada allonżów, ta sama młodociana przymilność uśmiecha się ze wszystkich twarzy kobiecych których pastelowe podobizny przekazały nam jakby cudowny niewiarogodny bukiet żeńskich piękności. Właśnie w owym XVIII w., który tak zdaje się nam bliskim, była sztuka do tego stopnia dworacka

zakłamana jak może nigdy przedtem. A jeśli jaki malarz, nieuk, ale naiwnie szczery, przedstawi którego księcia owego czasu, to ze zdziwieniem widzimy niesłychaną różnicę między aktualnością tych skromnych a szczerych wizerunków a owemi idealnie paradnemi obrazami, w jakie nas znakomici mistrzowie tego okresu zaopatrzyli.

Sztuka XVIII w. nie wyłączała mieszczańskiego życia ale traktowała je nieco z góry; gotową była notować zajścia codziennego życia ale zawsze przezierała tendencja do przeciwstawienia wzruszającej prostoty istnienia, do ciętego ~~przeciwstawienia~~ wykwintu w zbytkownem życiu wyższych sfer. Były to czasy pasterskie w których panowie i damy dworskie w arkadyjskich kostjumach wodzili baranki na wstążkach. Zaś dla prawdziwych pastuchów w podartej kurcie i baraniej czapie nikt nie miał zmysłu.

Tak samo nie widzieli sławni malarze owych dni, istotnych objawów mieszczańskiego życia. Nawet w najsubtelniejsze zajścia rodzinnego życia wkradała się przesadna elegancja i aż z rozpustą graniczące przedstawienie kobiecych przezgrabnych postaci. Z owych jednak obrazów, z przepysznych wprost malowideł i sztychów Watteau, Boucher'a, Pater'a i innych układa nasza wyobraźnia całokształt przeszłego stulecia i dziwnie nam utrudnia pomieszczenie w tem środowisku mężów jak Lessing, Herder i Klopstock, którzy dzielnym umysłem skruszyli zaskrzepłe formy ówczesne i utworzyli podłoże dla nowych czasów.

Ktoby tu jednak szukał mostu dla swych zapatrywań, ten wie gdzie go znajdzie. Między mnóstwem imion, które wiek przeszły otoczył wieńcami sławy ostało się dla nas niemców (!) jedyne, do którego się zawsze z radością i zaufaniem zwracamy, którego artystyczna oryginalność coraz przejrzyściej i wiarygodniej występuje z pomiędzy zatrzęsienia zgrabnych i eleganckich, a przecie tylko zmanierowanych i bez indywidualnej charakterystyki malarzy. Ten jedyny to Daniel Chodowiecki. Nie zostawił on pomnikowych wielkich dzieł, zaledwie nieliczny szereg olejnych obrazów świadczy o jego umiejętności i na tem polu, jego specjalnością były drobne ryciny, staloryty do kalendarzy i almanachów, zręczne ilustracje ówczesnych wydawnictw powieściowych, winiety i tytułowe okładki do setek dobrych i nic wartych książek, jakie w drugiej połowie przeszłego

łego wieku w Niemczech wychodziły. Liczba tych ślicznych, często drobniutkich rycin przechodzi 3.000 i słusznie warto było każdą kartkę starannie zanotować w katalog jego prac. Jakąkolwiek uciechą może zbieracz stalorytów witać każdą nowo odkrytą kartkę, to my w ogólnym interesie sztuki i historji kultury nie możemy w obec potężnego dzieła całego życia zająć tak równomiernego stanowiska.

Cokolwiek Chodowiecki przedstawiał, wykazuje miłe ujęcie przedmiotu, eleganckie, pewne, często genialne opanowanie formy obok kompozycji w najdrobniejszych nawet rozmiarach. To wszystko nie uprawnia artysty do oddawania scen o głębi dramatycznej, o historycznem znaczeniu. Spragnione ilustracji księgarnie wciągały słynnego artystę do każdego wydawnictwa jakie się zdarzyło. On jako zabiegliwy ojciec rodziny nie łatwo odmawiał zamówieniom; jeśli sam nie nadążył wykończyć ryciny, to wedle własnych szkiców dawał je uczniom do wykonania. Nie udawało się to jeśli Chodowieckiemu stawiano za wysokie żądania. Głębi Szekspira, wzniosłego humoru Cervantesa talent jego nie dosięgał. Istotnie prawdziwe i niezrównanego uroku są jego obrazy wtedy, jeśli oddają własną jego epokę. Literatura szła mu w tem na rękę. W drugiej połowie przeszłego wieku kwitł romans mieszczański z osobistościami codziennego życia, tu był Chodowiecki w swoim żywiole na gruncie swojskim, jeśli go tylko tragedja albo namiętność jakiejś sceny nie pociągnęła na niezwykłe ryzyko. Z pomiędzy wszystkich malarzy XVIII w. nie znamy żadnego, któryby umiał z taką swobodą, prawdą i naiwną świeżością oddać artystycznie rzetelny obraz swej epoki. Tylko u holenderskich miniaturzystów z wieku XVII-go spotykamy podobne przykłady naiwnej radości życia, tę niezmordowaną ochotę w przedstawianiu uroku - domu - miłych miast, mieszczan i mieszczek przy ich codziennych zajęciach radość rodzinnego pożycia z wszystkiem, co je tworzy, od pani domu począwszy aż do stajni i podwórka. Chodowiecki była to bogata artystyczna natura, realistyczna w najlepszem znaczeniu tego wyrazu, tworząca z radością. Każdy objaw życia chwytał, zadowolony z tego, co go otaczało, z najsubtelniejszem odczuciem wszystkiego co w pozornie codziennem i pospolitem dopatrywał ujmującego i artystycznego. Czyż można się dziwić, że takie usposobienie wyraża się najsympatyczniej tam, gdzie się wypowiada : w domu - i dla domu? Tak jak z pakietu pożółkłych starych listów, które się znalazło w jakimś [illegible] Kantorku

5
12

kimś pradziadkowskim kantorku żywiej przemówi tchnienie ówczesnej epoki niż z potężnej nawet poezji, tak owiewa nas z rysunków Chodowieckiego ciepły prąd prawdziwego życia. Niknie okres przeszło stu lat, zapominamy, że z tych wszystkich dam i panów prochu już niema, równie jak z ich synów i wnuków, widzimy ich żyjących, bierzemy udział w ich drobnych uciechach, w ich dobrobycie, należą do nas jakby drodzy dawni przyjaciele o cały przebrzmiały, miniony obraz wraca nam żywy z oddali. Naturalnie, że ilustracje Chodowieckiego z życia ówczesnego Berlina znane są i wysoko cenione; ale najcenniejsze dobro, jakie artysta stworzył, leżało nielicznym tylko dostępne w bibliotece Królewskiej Akademii berlińskiej. Teraz sztuka reprodukcyjna dobyła ten skarb na światło dzienne. Jest to pamiętnik Chodowieckiego, pisany w podróży z Berlina do Gdańska w r. 1773. Ta osobliwa książka zawiera 108 ilustracji przeżyć jego. Przebiegając pamięcią literaturę kuturalnego rozwoju wszystkich narodów nie znajdziemy niczego, coby nam z tak trzeźwą jasnością, z tak absolutną wiarygodnością przedstawiało z własnej obserwacji przebieg życia współczesnego. I Chodowiecki nie jest zupełnie wolnym od maniery rysowniczej swego czasu; figury są prawie zawsze za długie, głowy za małe, ruchy, pragnące być wykwintnemi, co się nie zawsze udawało. Autoportrety wypadają nieco pochlebne, sądząc z innych rysunków, ale tę odrobinę, którą tu na historycznej wierności tracimy zyskuje się na zbiorowym artystycznym charakterze jego prac.

Podróż z Berlina do Gdańska! Bardzo to niewielkie przedsięwzięcie w r. 1883, ale wprost zuchwała w 1773. Słyszymy i czytamy z jakim trudem i mozołem odbywano wtedy trochę dłuższe podróże. Nie zastanawiamy się nad tem, do skarg na złe pomieszczenie i słotę przykładając tegoczesną miarę, gdy zaś w powieści obyczajowej taki zajazd cokolwiek drastyczniej jest opisany, łatwo to bierzemy jako żartobliwie przesadny epizod. Tu mamy nareszcie w wyraźnych obrazach jak i gdzie artysta przebywa; drogi, postoje nie nadzwyczajne, ale właśnie w tem tkwi dla nas główna wartość tych dokumentów. Zwykła droga, jaką każdy w ten albo podobny sposób odbywać musiał, nie wydawała się ona i artyście czemś nadzwyczajnem, rysował, co widział wprost z wewnętrznej potrzeby tworzenia, która go niewoliła rysować w Berlinie ze swojego okna, w Zwierzyńcu albo i na rogach ulic chwytać cokolwiek mu podpadało pod oczy.

Daniel Chodowiecki mający wtedy lat 47 wybrał się 2-go czerwca 1773 r. ze swego zasobnego domu aby odwiedzić w Gdańsku matkę, której 30 lat nie widział. Zaczął pisać dziennik, który ściśle w francuskim języku prowadzi, gdzie każdego dnia przebywał, co widział, z kim mówił, co wydał, aż do obroku dla konia i napiwku dla parobka. Nie jest to dziennik romantyczny, raczej spis wydatków porządnego ojca rodziny, zdającego sobie sprawę z tego, co robił i ile potrzebował. Obok pisanego mamy jeszcze pamiętnik rysowany, który nas przedewszystkiem interesuje. Zaczyna się od czułego pożegnania rodziny. Więc uściśnienie i ucałowanie żony, dokoła stoją dzieci w trykotowych czypeczkach, głęboko wzruszone, obok trzyma parobek osiodłanego wierzchowca z przytroczonym tłómoczkiem z tyłu. Chodowiecki sam, okazały człowiek w długim podróżnym surducie, wysokich sztylpach, ze szpadą u boku i małym trójkątnym kapeluszem na misternej fryzurze. Tłómoczek jest mały, kufer pojechał naprzód wozem. Artysta nie znosi jazdy w powozie, wybrał się tedy konno. 7 dni potrzebuje na drogę do Gdańska i niema dnia, żeby rozmaite rysunki nie przybywały w tej książce; pod każdym zapisane ściśle kiedy i gdzie powstał, zanotowane także, kto są odnośne osoby; resztę dowiadujemy się z części pisanej. Jedzie przez Marchię i Pomorze. Zdarza się niekiedy przygodne towarzystwo. Zrazu przebywa kawał drogi z masztalerzem, który odprowadza konia do Freienwalde nad Odrą, potem promem przepływa Odrę. 3-go czerwca dotarł dopiero do Piryc. Tam każe sobie podkuć konia i kiedy stoi obok niego na gościńcu, nadchodzi oficer w szlafroku i szlafmycy i zaczyna mu krytykować konia, namawiając do zamiany. Tam spotyka tabor podróżny jenerała Ballinga, toczący się w bramę miasta całym zastępem pojazdów i ładownych wozów. 6-go czerwca nocuje w Masowie, pomorskiem miasteczku, i tu możemy się naocznie przekonać, jak wyglądał popas w owych czasach.

W zupełnie pustej izbie leżą rozpostarte dwa okłoty słomy; na jednym z nich Chodowiecki obuty, okryty płaszczem, leży z tłómoczkiem pod głową, po drugiej stronie podróżny ma za poduszkę siodło. Ale posępna ta izba przebywa zabawny epizod; wchodzą dwaj strojni panowie w towarzystwie trzech muzykantów i tańczą menueta wśród nocy w wiejskiej karczmie przy świetle jedynej łojówki z samego zamiłowania do tańca! I to w izbie gdzie śpią podróżni!

Na drugi dzień źle się wiedzie naszemu podróżnikowi, chcąc wyszukać lepszej drogi zapada w trzęsawisko. Znajdujemy go w zajeździe w Platke gdzie sam konia czyści i widzimy bardzo charakterystyczny obraz podwórza zajazdowego owych czasów. Kilka słomą krytych szop służy jako stajnie, w środku duża studnia z żórawiem, dziedziniec nie brukowany, pomiędzy kołami wozów w gnoju przewalają się świnie a obok drepce w zgrabnym kostjumie roccoco, damulka kierując do stajni; to modniarka z Berlina jedzie do Gdańska i stara się odszkać swego furmana aby mu dalszych udzielić rozkazów. Podróż odbywa się w dalszym ciągu. Koło Koslina spotyka Chodowiecki urlopników i przebywa silną burzę z ulewą. 7-go czerwca przyłącza się do chłopów, jadących do Gdańska na zakupno koni. Mały, wesoły człowieczek, który wiele gada i drugi suchy, długi, milczący kłusuje obok. Dostatecznie charakterystyczne figury, aby ich po dwa razy szkicował. Poczem spotyka gromadę wędrowną ubogich, idą pieszo zaś do na pół żywego konia przytroczyli swe tłómoczki i małe dziecko. W okolicy między Łupkowem a Wuckowem spotyka 9-go czerwca ślązaka kupca, który małym jednokonnym wózkiem jedzie do Królewca i z tym dojeżdża do Gdańska. Ślązak zwykł od czasu do czasu zsiadać z wózka i iść pieszo. Chodowiecki zsiada z konia, a prowadząc za sobą wózek i konia, idą gościńcem. Tego samego dnia nocują w Wuckowie. W pustej, zaledwo otynkowanej izbie, stoi długi stół, przy nim dwie wązkie ławki. Chodowiecki siedzi, obok ślązak i tegoż furman, inny jeszcze furman, jadący do Polski. Wszyscy spożywają posiłek wieczorny bez talerzy wprost ze stołu, na którym o parę kroków od nich siedzi półnagie dziecko, które matka karmi, żona żołnierza, która za mężem wędruje do Prus. Siodła wiszą na hakach na ścianie, gruby gospodarz siedzi na zydlu i opowiada zbójeckie historje. Jedyną dekoracją izby stanowi jakieś urzędowe drukowane ogłoszenie, przybite między oknami, zresztą ani śladu firanki, albo najmniejszej choćby ozdoby. Nie lepsze stosunki zastają na Kaszubach, gdzie ubogie kobiety narzucają Chodowieckiemu znalezione rzekomo dziecko. W jednej z następnych wsi usiłują znowu wymamcić od malarza konia. Tym razem podejmuje się tego poczmistrz. Nareszcie 11-go czerwca zbliża się do Gdańska przez urodzajniejsze i lepiej uprawne okolice. Koło Oliwy rysuje dwór polski, z którego dostojna jakaś dama wychodzi do kaplicy, zaraz za

Oliwą wyłania się najeżony wieżami kontur jego rodzinnego miasta! Tu żegna ślązaka, zbaczającego na prawo do Królewca i jedzie samotrzeć długą lipową aleją z Langefuhr do Gdańska.

Od 30 lat nie był tu. Był ubogim wtedy chłopcem. Ojciec jego, kupiec, polskiego pochodzenia zmarł 1740r. gdy Chodowiecki skończył lat 14. Matka jego wykształcona kobieta z emigracji francuskiej Marja Henryetta Ayrer, oddała chłopca na naukę do Gdańska, ale kupiec zbankrutował i w wieku lat 17-tu został Daniel wysłany do Berlina, do Wuja, aby spróbował, czy się tam wyżywić nie potrafi. Zamiłowanie do rysunku i wielki jego talent potrafiły zwrócić uwagę i w Gdańsku, ale nie było możliwości kształcenia się w tym kierunku. Nawet w Berlinie potrafił dopiero z trudem przekonać krewnych o możliwości zużytkowania swego talentu. Ciężkie musiał staczać walki. Wieczory i noce poza kupieckiem zajęciem obracał na kształcenie się w sztuce. Potem razem z bratem pobierał lichą naukę u marnych malarzy. Najprostsze techniczne sposoby malowania emalii, rytowania i rysowania rylcem musiał zdobywać sam w najmozolniejszy sposób. Płacone były licho te pierwsze próby; ale zwolna szło ku lepszemu. W r. 1755 ożenił się z Joanną Barès, córką fabrykanta złotych haftów, który także należał do kolonii francuskich uchodźców. Wygodny dobrobyt zagościł w jego domu, gromadka zdrowych dorodnych dzieci otoczyła go. Sława artystyczna była ustalona. Mógł więc wyruszyć na odwiedzenie matki, tęskniącej aby ją po trzydziestoletniej nieobecności wreszcie odwiedził.

Jedzie więc okazały mężczyzna do swego rodzinnego miasta. Nieznana mu szeroka aleja lipowa wita go na wstępie. Młode drzewa przed paru laty dopiero sadzone prowadzą do wysokiej bramy. Tu mija ostatnią pruską wartę. Gdańsk był wówczas wolnem miastem. Fryderyk wielki zajął przy rozbiorze Polski wielki obszar tej okolicy i obstawił swojemi strażami stare hanzeatyckie miasto, jak mógł najgęściej, na wielką irytację bogatego mieszczaństwa. W samym środku alei, którą Chodowiecki wjeżdża do miasta, jako widomy znak, wciskającej się przemocą pruskiej władzy tkwi budka strażnicza. W bramie natyka się na pojazd burmistrza Conradi'ego, który wjeżdża czterema końmi w dyszel z dwoma galonowymi hajdukami, stojącymi z tyłu; warta występuje przy odgłosie bębna, prezentując broń aby przepuścić dygnitarza miasta. Zresztą ulica pusta, mało kto

przechodzi. Chodowiecki rozpatruje się,gdzie by konia ulokować.Przy tzw. miejskim wale są stajnie,gdzie można umieścić konie. Widzimy stan ówczesnych ulic, szeroką,źle utrzymaną drogę jezdną,obok przy murze chodnik odgrodzony niskiemi sztachetami. Teraz pieszo już podąża Chodowiecki ulicą Długą do matki.

Jesteśmy w Gdańsku,starym,bogatym,malowniczym Gdańsku XVIII-go wieku. Dziś jeszcze stoi każdy dom z tych,które Chodowiecki w swój szkicownik rysował;ale jakże inne życie wypełnia obecnie te ulice! Wtedy miał Gdańsk przed każdym domem taras,rodzaj wybudówki na słupach,do której wchodziło się po schodach. Piękne domy przy Długiej ulicy miały tarasy o bogatych,architektonicznych ozdobach,poręcze schodów przepysznie kute w żelazie ~~miały~~ zdobiły jako frontowe zakończenie strzały,kule albo lwy. Między schodami stały szeregi wspaniałych, starych drzew,ocieniających tarasy,na których Gdańszczanie spędzali w lecie większą część dnia. Ulica właściwa była przez to zwężona, ale pojazdów było wtedy niewiele a dla piechurów tworzyła ta wąska droga rodzaj korsa,gdzie można było spotkać wszystkich znajomych i zkąd się witało przyjaciół na lewo i na prawo przebywających na ganeczkach. A co za ruch malowniczy w ulicach Gdańska za czasów ks. Prymasa Gabrjela Jana Podoskiego,Arcybiskupa gnieźnieńskiego,który najczęściej rezydował w Gdańsku. Ludność miasta mięszana składała się z polskich i niemieckich żywiołów,do których przyłączała się kolonia francuskich uchodźców,z którą właśnie Chodowieckiego rodzinne wiązały stosunki. Różnorodne jak narodowości były i zajęcia mieszkańców. Obok stanu kupieckiego liczna polska szlachta;liczne klasztory,których duchowni bracia w szarych,czarnych i białych habitach tworzyli bardzo popularne w Gdańsku uliczne zjawiska. Poprzytem robotnicy,furmani i wioślarze prawie wyłącznie polskiego pochodzenia;każdy z tych cechów wyróżniał się strojem i przeważnie dobrobytem,zamieszkując wysokie kamienice miejskie i urocze wille podmiejskich ogrodów.

Bogate średniowieczne kościoły,które po części do dziś zachowały swe skarby,były jeszcze nienaruszone;w domach prywatnych stały nagromadzone starodawne piękne sprzęty,obyczajów i nawyknień nie zagładził jeszcze czas,równający wszystko. Do dziś dnia zachował Gdańsk niejedno z tej szczególnej mieszaniny średniowiecznych i polskich żywiołów.

i polskich żywiołów, tylko wybudówki i tarasy w ulicach padły i ludność nie różni się już zewnętrznie od ludności innych miast pruskich.

Dla nas wszystkich, którzy znamy Gdańsk przedstawiają rysunki Chodowieckiego szczególnie wartość niezrównaną, gdyż przenoszą nas bezpośrednio w przeszłe życie miasta.

Idzie więc artysta ulicą Długą do swego domu w ulicę św. Ducha. Oto stoi przed nim. Wązki, wysoki, ze śpiczastym dachem z ganeczkiem na słupkach, przed nim dwa drzewa ; sadził je ojciec z okazji urodzenia pierwszych synów i nazwał je ich imionami ; Daniel i Bogumił. Ówczesne sadzonki urosły w okazałe drzewa. To ojcowizna Chodowieckiego, to jego dom rodzinny.

Małe, zwykle zamknięte drzwi wchodowe dziś stoją otworem. Wchodzi w podsień, która, jak we wszystkich gdańskich domach, potężnie wysoka i obstawiona dokoła pięknemi ozdobnemi szafami; na nich nie brak pękatych delftyckich naczyń. W dziedzińcu spotyka siostrę, szybko ją uścisnąwszy wchodzi do pokoju matki, aby ją po długiem niewidzeniu radośniej i czule powitać. Bardzo to osobliwy obrazek w dzienniku. Jesteśmy w pokoju, w który szerokiem, żadną firanką nieprzyćmionem oknem, wpada potok światła. Na ścianach widnieje rodzaj figuralnego malowidła. Pod jedną z nich łóżko, którego nie brak w żadnym mieszkalnym mieszczańskim pokoju, jakie później odtwarzał, - szpinet, kilka stolików i szaf, duży, wygodny fotel a naprzeciw niego, ustawione w dwa rzędy rozmaite krzesełka dziecinne. Matka Chodowieckiego, przy pomocy obu córek, prowadzi szkołę, uczęszczaną przez córki zamożnych mieszczan. Dama mówi wyłącznie po francusku, nauka odbywa się w tym języku. Przypadek zachował nam szczegół z owych odwiedzin Chodowieckiego. Johanna Schopenhauer, matka wielkiego filozofa, mając wtedy 3 lata, była w szkole, gdy podczas nauki wszedł obcy pan a potem pani Chodowiecka i jej córki rozdawały dzieciom rodzynki i ciastka aby spokojnie siedziały, poczem ten pan usiadł i zaczął jakby pisać, ona zaś maleńka zsunęła się z krzesełka aby popatrzeć, co on robi. Ze zdziwieniem ujrzała jak lekkiemi kreskami powstawał cały pokój, jak potem Chodowiecki upodobał ją sobie, narysował jej podobiznę na osobnej kartce i podarował jej rysunek aby go mamie zaniosła. To pierwsze wrażenie artystyczne pociągnęło ją do rysunku i malarstwa.

XI 15

Tu zadomowił się Chodowiecki na czas swego pobytu. Najosobliwsze figury krewnych pojawiają się w pamiętniku. Dostojnie poglądająca staruszka matka, podstarzałe siostry o sztywnych, surowych postaciach. Potem dwie zgrzybiałe ciotki, siostry ojca, ciocia Justyna i Ciocia Konkordia, jedna ubrana w rodzaj habitu, druga w szczególnej trawestji kostjum rokoko. Zadziwiająca liczba rysunków przypada na datę 11-go czerwca. Nie może inaczej być, tylko szkice musiał później wykańczać. Teraz zaczyna artysta odwiedzać dawnych przyjaciół rodziny przed innymi jednak kolegów-malarzy. Gdzie spojrzy, spotyka także na ulicy zjawiska godne zanotowania. (Zatrzymuje go) przedewszystkiem katolickie duchowieństwo w swych malowniczych ornatach, którému liczne poświęca szkice. Potem odwiedza księgarzy wydawców i notuje, w jaki sposób go witają. Tu spotyka radcę Naseberga w długim, wzorzystym szlafroku i ogromnej, zdobnej w kokardy szlafmycy. Potem widzimy malarza Lohrmana, zachorzałego na reumatyzm, otulonego w futro, z twarzą i rękami w bandażach z waty. W parę dni później p. Lohrman, ozdrowiony szczęśliwie paraduje strojny w sztylpach przy szpadzie z ufryzowanym harcapem. Rytownika Deutscha zastaje z żoną przy kawie, siedzą przy stole na prostych stołkach. Następnie zwiedza stajnie magnata polskiego, gdzie dziwacznie ostrzyżony parobek przedstawia mu długi szereg wspaniałych rumaków. Jednego z następnych dni spotyka matadora gdańskiego, mianowicie ks. Prymasa. I to obraz wielce charakterystyczny. Chodowiecki jest na proszonej kawie u właścicielki hotelu „Angielski Dom", który dotąd firmę i sławę utrzymał. Córka i zięć gospodyni dotrzymują mu towarzystwa na tarasie, kiedy wychodzi ks. Prymas, który odwiedzał mieszkającego tam kupca Griszowa. Towarzyszy księciu brat jego, hrabia Podoski; dwóch olbrzymich hajduków idzie za nim, pan Griszow go odprowadza. Wszystko to odbywa się na ładnie ogrodzonej wybudówce, ocienionej wspaniałemi staremi drzewami, podczas gdy mieszkańcy przeciwległego ganeczka obserwują również ten pochód.

Niezmiernie zajmującym jest szereg obrazków na temat wizyt u dostojników, przedstawiających ich bawialnie, zkąd nabieramy ponownie pewności, która przy dokładniejszem badaniu minionych epok tak często się powtarza, że nasi artyści lubią roztaczać przesadny przepych w mieszkaniach dawnych czasów. My znowu chętnie odtwarzamy wszystkie zbytkowne a przekazane nam z minionej epoki szczegóły umeblowania.

Tym sposobem wmawiamy w siebie i propagujemy malownicze kłamstwo, które nigdy nie istniało. Rysunki Chodowieckiego stanowią bezsprzecznie dowodowy dokument, jak takie pokoje urządzone były w domach bardzo bogatych mieszczan gdańskich i dostojnej szlachty. Tylko najparadniejsze mają przy oknach festony firanek, wszystkie inne mają skromne zasłony. Nigdzie niema na podłogach kobierców, między oknami jest duże zwierciadło, ale żadnych obrazów na ścianach. Mebli bardzo mało, czasem zegar, szafeczka, stół i kilka krzeseł. Zato widzimy w pokojach, gdzie się gości przyjmuje częstokroć łóżka z dużemi strojnemi pawilionami. Żadnych drobiazgów, jakiemi malarze zasypują pokoje XVIII w. Na konsoli przed zwierciadłem i na szafce stoi trochę porcelany, ale tyle tego. Często widzimy obok dużego zwierciadła stolik z tualetką, zaopatrzony w szczotki i grzebienie. Z gośćmi widocznie mało sobie zadają kłopotu; siedzą lub stoją, do podejmowania ich czemkolwiek nie widać żadnych przyborów.

Chodowiecki rozłożył w mieszkaniu matki istną pracownię; nie trzeba sobie jednak wyobrażać, że to było atelier w nowoczesnym stylu. W izbie stoi łóżko i duży kufer, plecak, kapelusz wraz z szpadą wiszą na wieszadle, na którem rozwieszony także jego surdut. Cały warsztat malarski stanowi stół pod oknem, krzesło na którem zmieniają się modele, tak jest ustawione, że gość w najlepszem ukazuje się świetle. Kilka portretowych szkiców bez ram, do ściany przypiętych zdradza jedynie że jesteśmy w pracowni malarza.

Następuje długi szereg seansów portretowych. Chodowiecki zamierzając odwiedzić matkę, liczył na artystyczne zamówienia w Gdańsku, te napływały teraz ze wszystkich stron. Miał zamiar zatrzymać się kilka tygodni, został dziewięć miesięcy i gwałtem musiał się wydrzeć z powrotem. Pierwszy portret to jego matka, potem bogaci kupcy, dostojna szlachta polska, a wreszcie sam ks. Prymas i cały dwór jego. Chodowiecki jest centrem najlepszego towarzystwa, damy i panowie tej sfery dają się malować u siebie; pokój z jednem oknem wybiera się na pracownię. Chodowiecki bywa na obiadach, na festynach ogrodowych, a każda z tych drobnych okazji dodaje mu kart do jego albumu, w ten sposób rozwija się przed nami wielostronne życie ówczesne: najwięcej nas zastanawia, że zwykle koncentruje się całe życie rodzinne w jednym jedynym pokoju. Podczas gdy Chodowiecki rysuje jaką damę, schodzą się najróżniejsze wizyty i załatwia się równocześnie najpouf-

TYGODNIK
artystyczno-literacki.

Noc księżycowa.

Ta odwieczna czarodziejska feerya z przepyszną dekoracyą górskiej sylwety, z akcesoryami mgły na wąwozach i rzeki rozlanej drżącem, migotliwem srebrem na dolinie, z słodkim zapachem bzów w pełnym rozkwicie i odgłosem fujarki z oddali.

Z oblanej światłem werandy patrzę na te cuda i bunt jakiś wstaje we mnie, jakiś egoizm wobec tej wspaniałej sceneryi, bo co j a wstawię w te paradne ramy? — Nic mam nic — nic!

Coś się we mnie zamyka, jakiś chłód mnie ogarnia, jakaś obojętność twarda dla tej przyrody tak odświętnie strojnej, z tak wytwornym przybranej artyzmem — nic nie mamy wspólnego. Idę do pokoju, spuszczam story, zapalam lampę, będę czytać.

Biorę książkę, ciężka taka, blask lampy mnie razi, zasłaniam oczy i słucham ciszy.

Jakaś srebrność sypie się w około i rośnie, jakieś wonie płyną lotne zdaleka, noc księżycowa przyszła tu za mną, dawna, ta jedyna!

Przy białej furtce ogrodowej olbrzymia agawa, jak ornament kamienny, wygina w powietrzu swe ogromne liście, heliotrop pachnie słodko, opodal rabaty rezedy i lewkonii. Długą, jasną ścieżką przecinającą rozległe trawniki, idziemy we dwoje, powoli, w milczeniu.

Czarna brama lasku nas obejmuje, ciemno tam i chłodno, tylko plamy światła na ścieżce znaczą drogę; idziemy w prawo, za chwilę znów pełna jasność i widok otwarty na daleką — daleką równinę łąk kwitnących za ogrodem; ciepło wieje od nich i zapach siana. Siadasz na niskim płotku, twarz twoja w cieniu zupełnym, tylko oczy fosforycznym blaskiem migocą. Ja patrzę w dal przedemną i w dal przyszłości, co aż w wieczność bezbrzeżną zapada i tam jeszcze czuję moc tych oczu nad mojem istnieniem.

Idziemy dalej, w morw alei wietrzyk słodkie jagody rzuca nam na włosy, a zdala białe róże witają nas, pochylając głowy. W arkadach dzikie wina tworzą fantastyczną świątynię. Słowiki tu śpiewają chórami, chwilami wybucha śpiew ten jak płaczem namiętnym, jak łkaniem rozpaczy, czasem akcentem słodkiego pytania zawisa w powietrzu, a róże pachną za mocno — za mocno! Arkady lekko rysowany cień rzucają pod nasze stopy na ścieżkę, jak mgliste girlandy. Chce usiaść na ławce, ale lekko pociągasz mnie dalej.

Czarna ściana świerków wyciąga do nas ramiona i jasne zielone palce muskają mi czoło. Opodal altana z brzozowych pni jak srebrna, nie wchodzimy do niej, białym mostkiem mijamy potok aż do wystawy cieplarnianych krzewów. Tu siadam, ty osuwasz mi się do kolan i głos twój szepce: niezapomnisz — nie potrafisz!

Słyszę ten głos jak na jawie, jest tuż koło mnie, zrywam się od stołu, książka upada z łoskotem, szybko wychodzę na werandę w ten srebrno magiczny przepych i patrzę — i słucham. Przedemną tylko kopia raz znanego arcydzieła, jakiś głos jęczy skargą żałośną: to pies mój z wyciągniętym w górę pyskiem wyje do księżyca.

Chodź przyjacielu — pójdziemy spać.

W. M.

Z literatury.

= Roger hr. Łubieński: Generał Tomasz Pomian hr. Łubieński. Warszawa 1899. Tom I. str. 544. Tom II. str. 539, 8°. Tytuł tego dwutomowego dzieła powinien właściwie brzmieć: Listy generała Łubieńskiego. Jest to bowiem nie biografia, jakby z przedmowy wnosić można, jest po prostu zbiór wielkiego mnóstwa listów, przeważnie samego generała, a nieco także i innych członków rodziny, zaopatrzony tu i ówdzie krótkimi, przeważnie płytkiemi a zawsze panegirycznymi komentarzami. Listy sięgają aż po rok 1848, obejmują Księstwo Warszawskie, Królestwo Kongresowe przed listopadem, powstanie listopadowe i smutne czasy mikołajowskie. Szkoda, że tak bez wyboru wydrukowano wszystko, nawet takie drobiazgi ze spraw i stosunków osobistych i towarzyskich, które nikogo zająć nie mogą. Mają więc te dwa tomy wartość materyału, z którego dopiero bardzo krytycznie dobyć trzeba to, co się da historycznie zużytkować.

= Prawie równocześnie z powyższą książka pojawiła się druga, odnosząca się do rodziny Łubieńskich. Jest to bezimiennego autora rzecz p. t. „Konstanty Ireneusz Pomian hr. Łubieński, biskup sejneński“, napisał ***, Kraków, nakładem ks. Jana Ścieborskiego, 1898, str. 454, 8-o. Autor rozporządzał bardzo obfitym materyałem do skreślenia dziejów tego, bądź co bądź, niepospolitego księcia kościoła, jakim był biskup Łubieński, oprócz tego macryału rozporządzał także wielką ilością wrażeń, jakie odniósł z osobistych, a widocznie bardzo bliskich stosunków z biskupem. Jak się to zbyt często wydarza biografom, a zwłaszcza biografom ludzi, należących do t. zw. „wielkich rodów, autor idealizuje swego bohatera, widzi w nim samą doskonałość, a na wypadki, które opowiada, patrzy oczyma tego, którego życiorys kreśli. W latach 1860 do 1863 wszyscy — zdaniem autora — błądzili, nie błądził tylko ks. Konstanty Ireneusz, nikt nie miał rozumu, nikt nie widział jasno, tylko on jeden. Charakterystyczną jest rzeczą, że jedynym zarzutem, jaki autor czyni ks. Łubieńskiemu jest, że nie przyjął ofiarowanego mu arcybiskupstwa warszawskiego i zrobił miejsce ks. Felińskiemu.

Według bezimiennego autora, jeden hr. Łubieński byłby mógł wówczas doprowadzić do zgody między Andrzejem Zamoyskim, a margrabią Wielopolskim — i z nimi razem, w trzech, kraj uspokoić i reformy Wielopolskiego przeprowadzić. W tem uwielbieniu dla biskupa sejneńskiego nie zachwiał autora nawet fakt, że ks. Łubieński, nie czekając zezwolenia papieża, wybrał asesora do sławnego kolegium duchownego katolickiego w Petersburgu, co było tak dalece sprzeczne z zasadami katolickiej organizacyi kościelnej, że nawet tak uległy rządowi rosyjskiemu ks. Wincenty Popiel, wówczas biskup płocki, odmówił wyboru asesora. Prawda — że gdy z Rzymu nadeszła informacya, iż papież tego aprobować nie może, wówczas ks. Łubieński wybór cofnął, asesorowi kazał wrócić, błąd swój uznał — i okupił go wygnaniem i śmiercią.

W sprawach narodowych zupełnie rządowi rosyjskiemu uległy — umiał biskup Łubieński tam, gdzie szło o jego godność biskupią, czasem nawet postawić się hardo, wyczerpawszy wprzódy wszelkie środki bardzo zręcznej nieraz dyplomacyi, w czem były mu pomocne rozległe jego stosunki, światowa ogłada, znakomity dar wymowy. Historya jego jest jednym dowodem więcej, że w stosunku z rządem rosyjskim wszelkie dyplomatyzowanie nie na wiele się przyda — carat żąda bezwarunkowego posłuszeństwa i poddania się, a mściwa jego ręka dosięga nawet najuleglejszych, gdy się odważą postąpić nie według rozkazu, ale według swego sumienia.

Autor książki, którą omawiamy, twierdzi z całą stanowczością, że nagła śmierć ks. Łubieńskiego w Nowogrodzie, w drodze do miejsca wygnania, była skutkiem otrucia. Do sprawy tego otrucia powrócimy w innem miejscu.

Książka bezimiennego autora jest bardzo poważnym przyczynkiem do historyi kościoła katolickiego w Polsce i jego walki z uroszczeniem i zamachami rządu rosyjskiego.

= Warszawska *Biblioteka dzieł wyborowych* znakomicie spełnia swe zadanie. Przynosi ona po cenie niesłychanie niskiej (30 ct. za spory tom) dzieła literackie istotnej wartości — umożliwiając tym sposobem nawet ludziom niezamożnym korzystać z tego dobrodziejstwa, jakiem jest dla umysłów ludzkich literatura w szlachetnem pojęciu wyrazu.

Ostatnie zeszyty *Biblioteki* przyniosły z literatury polskiej wyborną dwutomową powieść Kajetana Kraszewskiego „Bartochowski“ wybornie odźwierciedlającą na tle zajmującej fabuły życie szlacheckie z końca XVIII wieku.

Następnie przyszła kolej na Don Kiszota w przekładzie Zakrzewskiego. — Jestto wierne tłómaczenie tego arcydzieła literatury, które nigdy nie straci swej wartości, a które u nas znane jest przeważnie ze skróconych tylko streszczeń. Przekładu tego wyszły już 4 tomy.

Prawdziwą ich ozdobę stanowią liczne ilustracye odtworzone ze znakomitych rysunków Dorego.

Zauważyć jeszcze wypada, że *Biblioteka* obdarza swych czytelników, co tygodnia nowym tomem zdrowego pokarmu duchowego.

= Edmund S. Naganowski ogłosił pracę p. t. „Sny przedostatnie (Poznań 1899). Jestto to szereg poetycznych obrazów, których nicią przewodnią jest stwierdzenie „konieczności wyznawania czynami prawd, które do niedawna ludzie świeccy woleli skrytą tylko myślą uznawać“.

= „O miłości Ojczyzny“ (Poznań 1899), rzecz bezimiennie wydana nakładem Bibliteki kórnickiej, omawia w zacny i gruntowny, sposób najważniejsze zadania patryotyczne, mianowicie: „szanowanie i utrzymywanie w kraju tego, co dobre; poprawianie tego, co złe; zdobywanie i przeprowadzenie w kraju tego, co pożądane“. Wielką wagę kładzie autor na poprawę moralną społeczeństwa.

= Wyszło drukiem dzieło p. t. „*Verzeichniss der Junstdenkmäler der Profinz Posen*“, tom I., nakładem Juliusza Springera w Berlinie. W tomie tym zamieszczona jest także praca budowniczego rejencyjnego p. Juliusza Kohtego p. t. „Przegląd historyi sztuki w Księstwie Poznańskiem“. W pracy tej omawia autor styl romański, architekturę kościelną i świecką, wyposażenie kościołów i pomniki grobowe za czasów stylu gotyckiego, dzieła renesansu, stylu barocco i nowszych czasów. Dołączono też spis architektów, rzeźbiarzy, malarzy i innych przemysłowców artystycznych. Osobnym dodatkiem do tego tomu jest mapa zabytków sztuki w Księstwie Poznańskiem, na której oznaczono, w których miejscowościach są dzieła architektoniczne poszczególnych okresów stylowych. Kohte należy, jak wiadomo, do wybitnych znawców historyi sztuki w Księstwie Poznańskiem.

= Z okazyi obchodzonego obecnie we Francyi jubileuszu Balzac'a zamieszcza *Revue de Paris* sze-

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. — Z drukarni „Słowa Polskiego“

Depesze handlowe.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń, 3 czerwca. (Kursy poniżej w cedule giełdowej).

Tendencya: Po silnem i w papierach przemysłowych żywem otwarciu, dalszy przebieg spokojny; przy końcu kredyty były wyższe.

Budapeszt, 3 czerwca. Wczor. giełd. Austr. kred. 358·60 Węg. bank kred. 387·75, Węg. bank eskontowy 258·50, Węg. bank hipoteczny 246·—, Węg. renta koronowa 96 90, Rimamurania 310·—, Węg. 4-proc. renta 119·50, Węg. bank dla przem. i handlu 101·50, Staatsbahny —·—, Koleje uliczne 380·75. Kol. południowa —·—, Węg. poż. premiowa 150·—, Austr. renta koronowa 100·25, Węg. renta koronowa 96·90, Elektr. kol. uliczne 216·50, Ganz & Co. 2000, Salgotarjaner 322·—, Austr. złota renta 119·50, Akcye elektr. 150·—.

Frankfurt, 3 czerwca. Wczorajsza giełda wieczorna Kredyty 224·50, Staatsbahny 152·60, Lombardy 28·30, Alpiny 239·—, Austryacka renta papierowa 101 60, Austr. srebrna renta 100·—, Austr. złota renta 101·60, Węgierska złota renta 100·30, Unionbanki 161·—, Akcye elektr. 121·60. Kolej półn.-zach. 161·—.

Usposobienie silne.

Berlin, 3 czerwca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 224 75, Staatsbahny 152·75, Lombardy 28·90, Austr. złota renta 101·40, Austr. srebrna renta 100·70, Węg złota renta 100·—, Disconto Comandit 199·—, Laura 273·50, Bochumer 286·60, Harpener 205·10, Kolej Ostpreussen 94·75, Kolej Mittelmeer 110·75, Kolej Meridional 143·40, Kolej Henry 110·10, Renta włoska 95·25, Południowa —·—, Mławka —·—, Turki 134·75, Renta hiszp. —·—. Prywatne dyskonto 3·75, Austr. renta papierowa —·—, Bustiehradery 321·25, Austr. banknoty 169·50 Alpiny 100·75, Dewizy na Wiedeń (długie) 169·45, Dewizy na Wiedeń (krótkie) —·—, na Paryż (krótkie) 81·10, na Amsterdam 168·75, na Londyn długie 20·31 i krótkie 20·41.

Tendencya silna.

Berlin, 3 czerwca. Wczor. giełda wieczorna (Nachboerse) Kredyty 224·75, Staatsbahny 152·75, Lombardy 28·90, Rosyjskie banknoty (kasa) 217·—, Ros. banknoty (ult.) —·—, Disconto Comandit 199·—. Usposobienie silne.

Hamburg, 3 czerwca. Wczorajsza giełda wieczorna. Kredyty 224 60. Lombardy 29·—, Staatsbahny 152·50. Austr. złota renta 101·20. Węgierska złota renta 100·40. Srebro 82·—, żądano, 82·50 płacono. Srebrna renta 100·10, Włoskie 92·50. Losy z 60 r. 147·50.

Usposobienie silne.

Paryż, 3 czerwca. Wczor. giełda Cred. foncier 744.— 4, proc. pożyczka rumuńska 1896 r. 94·50, Grecka pożyczka 228.— 4 proc. hiszpańskie Exterieurs 66·32 Usposobienie silne.

Targ zbożowy i towarowy.

Budapeszt, 3 czerwca. Pszenica na październik od 8·68 do 8·70, żyto na jesień 6·77 do 6·78, kukurydza na czerwiec 4·42 do 4·44 na lipiec od 4·52 do 4·54, owies —·— —·— na październik 5·47 do 5·48, rzepak na sierpień 12·50 do 12.60.

Wiedeń, 3 czerwca. (*Giełda zbożowa*). Na wczorajszej giełdzie notowano:

Pszenica na maj czerwiec 9·09 do 9·06, pszenica na jesień 8·78 do 8·73, żyto na jesień 7·08 do 7·02, owies na maj czerwiec 5·93, owies na jesień 5·85, kukurydza na lipiec sierpień 4·80 do 4·79. Zresztą notowano: żyto na maj czerwiec 7·50 do 7·55, kukurydza na maj czerwiec 4·70 do 4·72, rzepak na sierpień wrzesień 12·75 do 12·85.

Wypowiedziano na dostawę 1500 centn. metr. owsa, 2000 ctn. m. kukurydzy.

Końcowe notowania: pszenica na maj czerwiec 9·24 do 9·22. pszenica na jesień 8·85, żyto na jesień 7·05, kukurydza na lipiec sierpień 4·78.

Ceny spirytusu: 17·20 za gotówkę, 17·40 za wypowiedzeniem.

gul. Cisy za 100 zł. 4 pr.	138·40	139·—
owa za 100 zł.	160·—	160·50
za 50 zł.	160·—	160·50

publiczne pożyczki.

owiny z r. 1893 los. za 4%	96'50	97·—
l propinacyjne los. za	102·75	103·65
. z r. 1873 za 100 zł. 6%	—.—	—.—
. z r. 1893 za 200 kor. 4%	96 80	97.60
pin. z roku 1889 za 100	97.60	98·40
owa m. Wiednia z r. 1874	125·25	126·—
a Lwowa z roku 1896 za	94.—	94.55
100 kor. 4%	—.—	—.—
rska z r. 1892 za 100 zł. 6%	111.—	112.25
prem. za 100 frank. 2%	35·50	36.50
rem. kolej. za 400 fr.	66·25	65·75

awne. Oblig. hipot i listy dłużne (za 100 zł. Nom.).

. ziem. los. w 50 lat 4%	97.70	98.70
obl. pr. z r. 1880 3%	—.—	—.—
" " " 1889 3%	117.50	118.25
. kred. ziem. los. 5%	104.75	105.75
" " los 4%	96.60	97.—
ip. 10% prem. los. 5%	110.—	110.60
" los. 50 lat 4½%	101.40	102·20
" " 60 lat za 200	96.75	97.50
ieni. 4% los. 56 lat	95 90	96 20
" 4% los. 41 lat	97·50	98 25
" 4% stare	97.30	98.—
" 4% za 200 kor.	95.90	96·05
o dla Galicyi i Lodom. t zwrotne	100.70	101.30
o oblig. komun. 2 em. 5%	102 —	—.—
o oblig. komun. 3 em. 42 or. 4½%	100.50	101·—
os. 57½ lat za 200 kor. 4%	98.—	99.—
obl. kol. los. za 200 kor. 4%	97.50	98.50
. banku 40½ lat los. 4%	100.20	101.20

cye z prawem pierwszeństwa za 100 zł. nom.

.-Jassy z r. 1884 za 300 ej 10%	89·85	90·85
ern. z r. 1884 za 300 zł. 4%	98.10	98·90
schodn. za 100 zł. 4%.	99.50	—.—

Węg. gal. kolei em. 1870 za 200 zł. 5%	107.90	108·50
" " " " 1878 za 200 zł. 5%	107.80	108.50
" " " " 1887 za 200 zł. 4%	97.75	98.15

Akcye banków (za sztukę).

Banku Anglo austr. 120 zł.	152.½	153.25
Peszt. banku handl. 500 zł.	1417—	1428·—
Zakł. kred. dla handlu i przem. p. ul.	359·3/8	—·—
Węg. banku kredyt. 200 zł	387·—	—·—
De'.. austr. tow. esk. 500 zł.	730.—	735.—
Gal. banku hipot. 200 zł.	384·—	386·—
" " dla handlu i przem. 200 zł.	200.—	201.—
Banku dla kraj. koronnych 200 zł.	241·½	243·—
" Austro-węg. 600 zł.	915.—	917.—
" Związk. (Unionbank) 200	317·—	318·50
Czesk. banku związk. 100 zł.	135.50	136·—
Zivnostenska banka 100 zł.	133·75	134.—

Akcye przedsiębiorstw transportowych.

Bukow. kol. lok. (akc. pierw.) 200 zł.	206·—	208·—
" " " (akc. zakł.) 200 zł	148·—	152.—
Kolei półn.-ces. Ferd. 1000 zł. mk.	3345.—	3355.—
" Lwów-Czern.-Jassy 200 zł.	292·50	293.50
" wschodn.-galic.-lokaln. 200	196.—	200.—
" państwowych 200 zł. per ulti	356·2/4	—·—
" południowej 200 per ultimo.	53·—	—·—
" węgier. galicyj. f. 200 zł.	213.25	213.50

Akcye przedsiębiorstw przemysłowych.

Galic. karpac. naft. towarz. 500 kor.	400.—	—.—
Austr. Tow. górnicze Alpine 100 zł.	238·50	—·—
Prazkiego Tow. żela n. przem. 200	1259.—	1272
Schodnica 500 kor.	826.—	836.—
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Trifail tow. kop. węgla 70 zł.	190.—	192·—

Losy (za sztukę).

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł.	6.80	7·40
Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł.	200.—	200 90
Clary 40 zł. mk.	68.—	69·—
Tow. żeg. na Dunaju 100 zł. mk. 4%	162.—	170.—
Pożyczka m. Insbruku 20 zł.	30.—	31.—
Losy m. Krakowa 20 zł.	27.—	27.50
Pożyczka m. Lublany 20 zł.	24.—	25.—
Ofen 40 zł.	67.—	68.—
Palffy 40 zł. mk.	64.75	65·50
Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł.	20.10	20.70
Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł.	11.—	11.30
Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł.	28.—	—·—
Salma 40 zł. mk.	85.50	86·50
Pożyczka m. Salzburga 20 zł.	28.—	29.—
St. Genois 40 zł. mk.	84.—	85.—

Pczak m. Stanisławowa 20 zł	55.—	64.—
" m. Tryestu 100 zł. mk. 4½%	165.—	—.—
" m. " 50 zł. 4%	—.—	—.—
Waldsteina 20 zł. mk.	60.—	—.—

Waluty.

Dukat cesarski	5·69	5·71
Austr. węg. 8 guld. złota moneta	—.—	—.—
20-frankówka	9·56½	9·57½
20-markówka	11·79	11·83
Rossyjski półimperyał	—.—	—.—
Niemieckie banknoty za 100 marek	59.02	59.05
Włoskie banknoty za 100 lir	44·50	44·60—
10 funtów sterlingów	120·46	120·70
Ruble (za 100 rs.)	127·50	127·75

Berlin, dnia 2 czerwca:

Pozn. listy zastawne 4 proc. Serya 6—11	102·—
" " " 3½ proc.	98·—
" " " 3 proc. Serya A.	88.20
Pozn. listy rentowe 4 proc.	102·—
" " " 3½ proc.	97.90
Pozn. obligacye prow. 3½ proc.	—.—
Ruble (100)	216·85
Austr. banknoty (100)	169·65
Listy zastawne Król. Polsk. 4½ proc.	100 25

Warszawa, dnia 2 czerwca:

Listy likwidac. Król. Polsk. duże	100.20
" " " " drobne	99 90
Ros. Poż. Prem. z roku 1864	289·—
" " " " 1866	254.50
Obl. prem. Banku szlacheckiego	210.50
Listy zast. Tow. kred. ziemsk. duże	100.50
" " " " drobne	—.—
" " miasta Warszawy ser. VII.	100.40
" " " " 4½ proc.	8.40

Petersburg, dnia 2 czerwca:

Rosyjska pożyczka prem. z r. 1864	286.—
" " " z r. 1866	253.½
Listy zast. Tow. kred. ziem. Kr. polsk.	100.60
" " rosyjskie	—.—
" " kijowskie	98.5/8
" " wileńskie	98.¼
" " charkowskie	98.¾
" " chersońskie	100·—
" " besarab.-tauryda.	99.50

Nozdrza rozdymały się jej z lekka. Wdychiwała powietrze, nasycone zapachami kwiecia i zieleni. Uczuła rodzaj upojenia i pomyślała: „a przecież to przyjemnie upajać się czemkolwiek... wszystko przepada!“ Tam, gdzie one żyły, nie czuła nigdy takiego upojenia wśród rozkosznej przyrody.

Jeszcze dwie — trzy minuty, a rozpłacze się.

— Salonów teraz oglądać nie można. Tatarzyn poszedł gdzieś, on ma klucze... koło piątej, nad wieczorem, — mówił do niej ogrodnik.

Prędko otworzyła oczy, wstała, podziękowała mu i poszła na górę znowu po marmurowych schodach. Gdyby nawet miała jakie pieniądze, zawahałaby się, czy dać mu na wódkę? Wyglądał na studenta agronoma.

Po płytach, ułożonych w deseń, podeszła do kryształowych okien i przyglądała się wewnętrznemu urządzeniu jadalni. Cudownie wyglądały dwie ogromne, pstrokate wazy japońskie ustawione po obu stronach kominka. Przykuwały do siebie wzrok.

I nagle, poczuła gorycz jakąś; złość ją nawet ogarnęła. Więc są tacy szczęśliwcy: mają zamki zaczarowane — i mieszkają w nich nawet! Gdyby przynajmniej miała swobodę — nie zazdrościłaby tak wszystko. Czyż nie lepiej i nająć się za praczkę, a na odpoczynek przychodzić tutaj, zachwycać się tymi widokami ślicznymi, oddechać powietrzem wonnem, patrzeć na morze, na niebo, na kwiaty, na marmurowe ozdoby?

— *Quelle bourde!* — wymówiła nagle i skarciła siebie za „głupotę“, wykręciła się na obcasie i leniwie podążyła ku furtce.

Matka już się gniewała.

XX.

Konie dawno napojone. Mikołaj żuł coś i przebierał nogami, siedząc na kufrze.

— *Toujours des rêvasseries!* — powiedziała matka i obróciła się do córki plecyma.

— W istocie — pomyślała dziewczyna — same tylko *rêvasseries*... Po co? trzeba brać co jest. Może być, że w tej Jałcie...

Nie dokończyła i nazwała siebie „idyotką“ i gorżki uśmiech zawisł na jej ustach jaskrawo czerwonych i wypukłych.

Upał zaczynał męczyć także i konie. Droga stawała się coraz piękniejszą, ale oko dziewczyny przyzwyczaiło się już do koloru gór, do bladości cyprysów i do złota porannego morza. W dwóch miejscach Mikołaj zatrzymywał swoją trójkę, stawał i ręką wskazywał na dół.

Biały szkielet pałacu w spalonej Oryandzie rysował się łagodnie na tle zieleni. Piękność okolicy zmusiła nawet Olgę Jewgrafowę do powiedzenia:

— *C'est bien joli!*

Ale córka spoglądała już zamglonemi oczyma i na skałę z latarnią morską, i na gęstwiny parku z jego pagórkami i dolinami. Jeszcze obojętniej spojrzała z kolaski na rozrzucone po pagórkach niskie budynki Liwadyi. Milczała, kiedy matka, nie zwracając się ku niej, powiedziała:

— *Je ni attendais à quelque chose de plus grandiose!...*

— Jałta! Patrz pani! — krzyknął Mikołaj i uderzył dyszlowego z prawej strony.

Marya Dienisowna podniosła się trochę z siedzenia. Miasteczko rozłożyło się prześlicznie nad zatoką, tonąc w słońcu wśród delikatnych kolorów drzew i kamieni. Na kilka sążni od brzegu woda była ciemno-szmaragdowa, a małe falki, uderzając o kamienie, rozbijały się na pianę, która wyglądała jak troki niebieskiej, pofałdowanej tkaniny. Na górze — uboga cerkiew... na stokach — balkony i wieżyczki dwie, w dole — cały łańcuch wesołych domów, płócienne dachy łazienek, przystani i kawiarń, a dalej — biała z czarnem, okrągła sylwetka statku.

Przez minutę opanowało Maryę Dienisownę uczucie zadowolenia.

(C. d. n.).

17

Prace literackie Wandy MŁODNICKIEJ.

Spis wedle chronologicznego porządku wydań, z tych oznaczone gwiazdką wyczerpane w handlu, inne wysłane dla Wystawy Praskiej pod adres P. Zofii Mrozowickiej.

prace orygin. Kartka życia, nowela 1883 ✡

" " " W półcieniach pracowni - nowela 1887. ✡

" " " U progu sławy - powieść 1888. ✡

Powiastki podług I.C. Andersena 1890 (Bibl. dla Młodzieży, Nakł. Tow. Pedag. Lwów) Tomiki: I-szy i II-gi. ✡

J.K. Andersen: Fantastyczne Opowieści, przekład 1892. ✡

Wydawnictwa Księgarni Polskiej — S. Lagerlöf: Legendy Chrystusowe, przekład. 1904. ✡

Stare Baśnie opowiedziane na nowo dla grzecznych dzieci 1904 ✡

Wybór bajek Andersena - przekład - 1905.

A. Dumas: Historya Dziadka do orzechów przekład 1909

Rozmaitości dla młodych gości 1907.

J.W. Scheffel: Ekkehard. przekład 1907. nak. Słowa Polskiego.

nak. Księg. Polskiej — 22 Powiastki 1910.

Knut Hamsun: Pan - przekład. 1911. nak. Słowa Polskiego ✡

Knut Hamsun: Wiktorya - przekład 1911. nak. Słowa Polskiego. ✡

3600 : 72 = 50

W załączeniu portret wedle Grottgera)

Prace literackie Maryli Wolskiej

Symfonia jesienna 1901)wiersze)

Thème varié 1901 (poezye prozą)

Święto Słońca 1903 (wiersze)

Z ogni kupalnych 1904 (wiersze)

Swanta 1906 (dramat wierszem)

Dziewczęta 1910 (nowele)

36

W załączeniu fotografia z natury R. Hubera

W daleką idę drogę, z kąd nigdy nikt nie wraca.
Podróżne składam rzeczy, spoczywa już ma praca...
Nic nie zostawiam żala, i nikt po mnie nie płacze
Łatwo mi żegnać życie bezpłodne i tułacze.
Do dna wylanem naczyniem jest serca mego czara
Do cna zużytem nadziejom jest o siły moja wiara.
Zbędna już jestem wszystkiemu, nie swoja nikomu
Czas odejść, czas ustąpić, czas wrócić do – domu!

Wanda Młodnicka

19

Pamiętaj święcić święto twego serca, - dzień kiedy najwyższe pojęcie jakie jest w niebie i na ziemi poda ci na usta najpiękniejsze słowo ludzkiej mowy. Z dnia tego chwyć w duszę bodaj promień - jeden, aby mrok wieczoru - rozjaśnić - wspomnieniem

Wanda Młodnicka

A ludzie owszem są nikczemni w których niema znajomości Bożej: i z tych rzeczy dobrych które widzą, niemogli zrozumieć tego, który jest: ani przypatrując się sprawom, obaczyli który był sprawcą. Tego niepoznał który go ulepił i który weń natchnął duszę która działa, i natchnął weń ducha żywiącego.
A nad onymi samymi wisiała ciężka noc, obraz ciemności, ~~które na nie przypaść miały~~. A ~~tak~~ sami sobie byli cięższymi niż ciemności. —
Są duchowie którzy ku pomście stworzeni są i w zapalczywości swojej zmocnili męczenia swoje.

Lepszy jest człowiek który tai głupstwo swoje, niźli człowiek który kryje mądrość swoją —

Na cóż mam was więcej karać którzy przyczyniacie przestępstwa? Każda głowa chora a każde serce żałosne.
Izajasz

Biada którzyście serca głębokiego, żebyście skryli przed Panem radę: których uczynki są w ciemności, i mówią: Któż nas widzi, a kto wie o nas?
Przewrotna ta myśl wasza: jakoby glina myśliła przeciw garncarzowi, albo rzekła robota temu kto ją zrobił: Nie rozumiesz.
Duch jego jako rzeka zalewająca, jako wędzidło obłędności które było na czeluściach ludów.
Będzie wam pieśń jako noc poświęconego święta, i wesele serdeczne jako który idzie z piszczałką aby wszedł na górę Pańską.

X.

21

Do wiadomości posła ženego [redacted]

podaję następujące szczegóły.

Od maja b.r. 1917 zajmuje dom mój na Sborozice „w Skolem” położony tuż przy kamieniołomie lejtnant Ludwik Schuska Niemiec ze Śląska należący do 9tej armii Quartiermeister abtheilung Sbozj –. Jest ~~on~~ komendantem 150ciu jeńców włoskich pracujących w kamieniołomie i znęca się nad tymi ludźmi w sposób iście bestyalski. Żywi ich padliną a przechowując ścierwo w mojej piwnicy zatruwa powietrze w całej połowie domu. Przemówić do nich nikomu nie wolno, nikt by ich tam zresztą nie rozumiał. Wstawszy o świcie spotkałam dwu w ziemistej cerze opuchłych z głodu, plewili grządki komendanta, gdyż zajął cały dom z wyjątkiem szczytowych pokoików i cały ogród pięciomorgowy. Pozdrowiłam ich po włosku, przelękli się z razu, poczem jeden zaczął

jeden szybko mówiąc o niezrozumiałem

[redacted] dla mnie rzeczy.—

Powiedziałam że go nie rozumię, poczem drugi dobrą włos„
czyzną powiedział że giną z głodu i że wszystki żywnoś„
ci którą ich rodziny zaopatrują, kradnie — ładowne
tenente.—

Szybko odeszłam gdyż straż się zbliżyła. O północy
zerwała się burza z ulewą i przez dach podziurawiony
nr. 914tym a natomiast tylko prowizorycznie papą
lać się zaczęło przez sufit leutnanta.

Przysłał więc na strych włocha dachowca z papą
aby dziurę założył, przyszedł pod strażą landsztur„
misty kaprala (nawiasem mówiąc inżyniera
z dwoma egzaminami państwowymi) niemca z
Karyntji, który mi zwierzył iż jest bliskim samobójstwa
z powodu iż musi podlegać (so einem Schuft.—
Po chwili włochowi na dachu zabrakło jakichś spe„
cyalnych gwoździ, kapral poszedł po nie a ten-biedak
opowiedział mi biedę swoją i swych towarzyszy

niedolę. Młody człowiek zostawił w Medjolanie robotniczkę
żonę, i dwie córeczki, do niej pisał aby mu przysłała
jedzenie, gdyż ginie. Pisali i inni do swoich. Żona
jego robotnica w fabryce obracała cały swój zaro-
bek na te przesyłki żywiąc się z dziećmi w kuchni wojen-
nej. Utworzyła się jakby liga kobiet dla tych wszystkich.
Mogły używać na ten cel także jedynie wiktuały które
znoszą trzytygodniowy transport a więc: ryż, makaron,
suchary i konserwy pomidorów i mięsa. Wtedy kiedy ja na
Storowie bawiłam, przyszło dla 150^ciu^ jeńców 213^cie^ pakietów.
Cóż z tego, kiedy komendant zabiera pocztę do siebie
oficera pakiety z pomocą wachmistrza Franciszka
Braunhubera wsypuje ryż do jednego wora, makaron
do drugiego, zaś sucharami karmi swoje świnie!
W tym celu urządził w mojej drewutni wzorowe
chlewy bielone co tygodnia karbolowem wapnem,
wybudował w ogrodzie z pomocą moich zapasowych
cegieł wędzarnię i kocioł ogromny.

Dwa świetnie utuczone egzemplarze ubił już, wyjechał i o skrzyniach z wojskowych przyborów dołożywszy zapewne ryżu i makaronu wysłał pod opieką wachmistrza do Wiednia.

Obecnie nowa generacya świnek się tuczy wprost na życiu ludzkiem.

Ta zbrodnia dzieje się pod moim dachem i choć bawiłam tam tylko trzy dni miałam sposobność przekonać się że ~~sprawki~~ działalność p. Schuski wiadome ~~są~~ jest w miasteczku.

~~Muszę nadmienić że~~ wszystkie moje trzywody i szkody zmalały do minimum wobec tego bezprawia i że zrobiłabym wszystko aby ~~[illegible]~~ wiadomość ~~[illegible]~~ o tem doszła do sumień miarodajnych.

Zapewniano mnie, że do Komendy daremnie by się z tem zwracać, zwracam się więc do obrońcy uciśnionych wogóle, może się ta smutna prawda przedrze gdzie potrzeba.

Zrozumiałam dlaczego p. lentnent sypia pod strażą

które mu wciąż odwiedzając przyjaciół [illegible] [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]

~~owo~~ nabitych karabinów, dlaczego dokoła budynku

jeńców kazał zbudować wał obronny o kształcie gęstej kraty z belek nabitej drutem kolczastym tak gęsto, że ramienia przesunąć by nie można, aby się który w nocy nie wymknął.

Ciekawe ~~było by zbadać~~ czy (wie) minister wojny wie o tem że takie kraty nie podlegają żadnej kontroli. Raz miał być na Storożce jakiś wojskowy ~~starszy~~ ze Stryja, zjadł pyszny obiad, gdzie leutnant ma własnego doskonałego ku-charza i zapewne odjechał zadowolony.

Sprawę tę podaję do wiadomości p. posła i względnie dla tego podpisuję moje nazwisko.

Wanda Młodnicka

Kopię z objaśnieniem wysłałem 5/XI 29. Epistolam de Andreis do Rozynum [illegible]

Moczenie Krwią.

Chorobie tej podlegają szczególnie krowy.

Przyczyny szukać należy tylko w pokarmie drażniącym kiszki a następnie nerki. Główną winą są pastwiska leśne jak i w bliskości lasów położone mianowicie iglastych a więc żywicznych.

Przy dłuższym trwaniu choroby wie-rzę utraca apetyt następnie okazuje się rozwolnienie a w końcu śmierć.

Porada. Najważniejszem zadaniem jest zatrzymanie chorego bydlęcia w staj-ni i podawanie mu pokarmu czys-tego zdrowego byle nie z lasu lub z bliskości tegoż pochodzącego. Dla podtrzymania sił pokarm powinien być pożywny, i dobrym jest w takich wypadkach _przyprażony i pogniecony_ jęczmień w ilości $\frac{1}{2}$ litra na raz przynajmniej 3 razy dziennie.

na tężiwie użyć środków chłodzą-
cych n. p. okład z gliny wodą na
gęsto zarobionej którą w miarę
wyschania wodą zwilżać nale-
ży. Taki okład robić dwa do
trzech dni. Wewnątrz dawać
odwar z nasienia lnu i kory
dębowej po ½ litra na raz rano
i wieczór.

Posyłam Wam wyjątek z najlep-
szej weterynarii Kubickiego abyś-
cie leczenie krowy zaraz zastoso-
wali – nie jest to niczyja wina
tylko zmiany paszy i trzeba
energicznie zaradzić na to, możeby
można wyjątkami kupić krowy
mi leśnej aby bodaj parę dni
miała nim wyzdrowieje.